

Alicja Dąbrowska

KREACJA BOHATERA A SEMANTYKA WNĘTRZ. („CELA” ANZELMA I „POKOIK” STAREGO SUBIEKTA – PARALELA)

Świat realiów powieści dojrzałego realizmu określają między innymi opisy wnętrza, w jakich i poprzez jakie są prezentowani bohaterowie. Uwagę badaczy zwraca swoje rozmiłowanie w mikroobserwacji, dbałość o precyzyjne, szczegółowe i rzeczowe – „jakbyśmy przy tym byli” – opisanie¹. Szczegółowe obrazy tych mówiących, znaczących przestrzeni² pełnią często pośrednią funkcję charakterystyczną – bohater, związany z określonym, najbliższym mu miejscem, poprzez wybór i charakter tego wnętrza oraz znajdujących się w nim przedmiotów codziennego użytku ujawnia swoją osobowość. W jakim stopniu pokój bohatera odzwierciedla lokatora? W obszarze znaczeń różnorodnych realiów obracają się badania między innymi Ewy Ihnatowicz³, które inspirują do porównania semantyki przestrzeni najintymniejszej dla każdego człowieka, jaką jest własny pokój i roli, jaką ona pełni w kreacji bohatera pozytywistycznego. Szczególnie interesująco uwidacznia się ona zarówno plastycznie, jak i problemowo w opisach tak rozumianego miejsca zamieszkania dwu, wydawałoby się odmiennych, postaci literackich, jakimi są Anzelm Bohatyrowicz i Ignacy Rzecki. Bohaterowie ci zostali obdarzeni przez swoich twórców przypisanym im sposobem kreacji własnej życiowej przestrzeni, by pomieszczenia te oddawały ich usposobienia, stanowiły odbicie ich charakterów, wyjaśniały ich wyjątkowość i niepowtarzalność.

Wprawdzie zasada wykorzystywania opisów wnętrza do bliższego scharakteryzowania postaci stanowi typowy dla pozytywistów zabieg, jednak można zauważyć wyraźne odmienności w konkretnych realizacjach. Henryk Sienkiewicz już w tendencyjnym okresie twórczości stosuje tę zasadę prezentacji postaci: opis zamieszkiwanego,

¹ Cyt. za: J. Bachórz, *Wstęp*, [w:] B. Prus, *Lalka*, Wrocław 1991, BN I, 262, s. XXXIII.

² Zob. E.T. Hall, *Przestrzeń mówi*, [w:] tenże, *Bezgłówny język*, przeł. R. Zimand, A. Skarbińska, wstęp M. Płachecki, Warszawa 1987, s. 161-179.

³ Zob. E. Ihnatowicz, *Literacki świat rzeczy. O realiach w pozytywistycznej powieści obyczajowej*, Warszawa 1995; E. Paczoska, „*Lalka*” – balkony i wnętrza, [w:] „*Lalka*” i inne, red. J. Bachórz, M. Głowiński, Warszawa 1992.

zajmowanego pokoju, gabinetu w *Dwóch drogach* określa pośrednio lokatora⁴. Eliza Orzeszkowa posługuje się podobnym zabiegiem w celu zdeprecjonowania w oczach czytelnika postaci Zygmunta Korczyńskiego, nie tylko jako syna i męża, ale i jako artysty malarza wielkiego rzekomo formatu o nader wymyślnych gustach. Opisując dokładnie pokój Zygmunta, zwraca uwagę odbiorcy na zawartość biblioteczki, która w całościowym planie powieściowym *Nad Niemnem* kontrastuje z niewielkim zbiorkiem książek Anzelma. Szafka Zygmunta jest „śliczna jak cacko, książkami do cacek podobnymi napełniona, które są: małe, ozdobne, lekkie, zawierające poezję i powieść, jedna i druga w specjalnym i prawie wyłącznym gatunku”⁵. Narrator podsuwa wartościujące określenia, gdyż Orzeszkowa „uważnie czuwa nad tym, by czytelnik wiedział, jaką postać ma darzyć sympatią, a jaką traktować nieufnie”⁶. Sądy o ulubionych pisarzach Zygmunta, wypaczających jego charakter, służą opiniowaniu postaci tak jak narracyjne dedukcje fizjonomiczne i patognomiczne⁷, stanowiąc element oceny⁸ ideowej świata powieściowego w *Nad Niemnem*. W zgodzie z zasadą stosowania kontrastów i paralelizmów⁹, w nielicznym zbiorze trzech książek Anzelma Bohatyrowicza w zniszczonych oprawach (bo wielokrotnie czytanych), przechowywanych z pietyzmem jak relikwie

⁴ W humoresce *Dwie drogi* mamy szczegółowy opis gabinetu pozytywnego bohatera utworu – Macieja Iwaszkiewicza, „ucieleśniającego” „pracę twardą i wytrwałą, popartą całą potęgą myśli ludzkiej” jako główną cechę dystynktywną wzorcowego inżyniera nowych czasów. Pracę tę ilustruje właściwie cała fabryka Iwaszkiewicza, wzorowo zorganizowana, zabezpieczająca potrzeby socjalne i duchowe robotników – samych Polaków, ale jej namiastką, obrazowym ekwiwalentem i kwintesencją osobowości bohatera pozytywnego jest opisany zbyt szczegółowo gabinet dyrektora, z którym styka się główny adwersarz powieściowy, Jaś Złotopolski. Wszystkie elementy opisu fabrycznego pokoju (np. „brystole z pozaczynanymi rysunkami, wzory rozmaitych machin, [...] mapy, termometry, narzędzia fizyczne, tabele i księgi rachunkowe [...] szafa napełniona książkami, na której stał ogromny globus i miniaturowa lubo bardzo dokładna lokomotywa”, B. Mazan, *Wstęp*, [w:] H. Sienkiewicz, *Humoreski z teki Worszytły*, Wrocław 1988, s. 28) odgrywają istotną i czytelną rolę w planie ideowym utworu – podkreślają surowość, uczoność, pracowitość i zarazem skromność oraz nastawienie na użyteczność w tej uproszczonej (wedle wymogów prozy tendencyjnej) kreacji. Ostatnie zdanie pedantycznego opisu dowodzi, iż autor-narrator sugeruje wprost czytelnikowi interpretację tego pomieszczenia jako przybliżającą charakterystykę mieszkańca: „[...] znać było, że nie przesiadywał w niej [komnacie] wykwintniś, tylko surowy mąż pracy”, H. Sienkiewicz, dz. cyt., s. 149.

⁵ „Zmysłowy Musset, rozpaczliwy Byron, sercowy Shelley, uperfumowany Feuillet, pesymista Leopardi, awantury bezmyślny Braddon”; E. Orzeszkowa, *Nad Niemnem*, Warszawa 2000, s. 393. Wszystkie dalsze cytaty pochodzą z niniejszego wydania; zaznaczam je po fragmencie cytowanym, stosując skrót tytułu i podając stronę (strony) cytatu (NN 393), a w przypisach bez nawiasu. Por. S. Eile, *Ideaal powieści pozytywistycznej „Nad Niemnem” E. Orzeszkowej*, „Pamiętnik Literacki” 1974, z. 1, s. 94.

⁶ J. Bachórz, *Wstęp*, [w:] E. Orzeszkowa, *Nad Niemnem*, Wrocław 1996, BN I, 292, s. CV.

⁷ Zob. NN 395. W dalszej części opisu pokoju Zygmunta Orzeszkowa mimochodem każe zauważyć młodemu Korczyńskiemu, że tyje on zgoła nieartystycznie na potrawach serwowanych przez znakomitego osowieckiego kucharza. Por. E. Ihnatowicz, *Literacki świat rzeczy...*, s. 130.

⁸ Zob. J. Bachórz, *Wstęp*, [w:] E. Orzeszkowa, dz. cyt., s. CVII i s. LVIII. Spod „zatrutego” czaru tej literatury wyzwala się Justyna, zamykając „porywczym ruchem” przysłany jej przez Zygmunta tomik Musseta. Bachórz używa określenia „kontrolerka” ideowa.

⁹ Zob. S. Eile, dz. cyt., s. 102-105.

po poległym bracie Jerzym, a otrzymanych w darze od ojca Zygmunta, są dzieła takie jak *Pan Tadeusz* i teksty innej wartości – mianowicie użytkowej, jak *Ogrody północne* – podstawowy podręcznik ogrodnictwa napisany przez Józefa Strumiłłę. Bolesław Prus w noweli *Nawrócony*, charakteryzując typ chciwego kamienicznika-skąpca, ukazuje najpierw w bezpośredniej prezentacji wygląd zewnętrzny pana Łukasza¹⁰, którego fizyczne cechy dystynktywne („śpiczasta broda, hakowaty nos”), kojarząc go z literackimi postaciami tego samego typu¹¹, pozwalają łatwo wyczytać skłonności psychiczne (charakterystyka oparta o wnioskowanie z wyglądu zewnętrznego o cechach wewnętrznych¹²). Zaraz potem szczegółowo opisuje specyfikę jego trzypokojowego, zagraconego mieszkania¹³ po to, by w prezentacji bohatera podkreślić przyrodzony mu niejako instynkt zagarniania wszystkiego, co się da, dążność nienasyconego gromadzenia rzeczy bez wyboru, ładu i składu jako dystynktywną cechę osobowościową pana Łukasza.

W przypadku pokoju Rzeckiego i celi Bohatyrowicza, ich opisy wydają się mieć nie tyle charakter typizujący czy ideowy, jak w przywołanych przykładach¹⁴, ile indywidualizujący – ich cechy tożsame czy zbliżone świadczą zaś o wspólnym rysie osobowościowym obu tych kreacji stworzonych przez Orzeszkową i Prusa. Pokoje Ignacego Rzeckiego i Anzelma Bohatyrowicza są podobne, co uwidacznia już ich usytuowanie w relacji ze światem zewnętrznym. Rzecki, jako typowy mieszczuch związany z Warszawą, zajmuje pokoik przy sklepie; Anzelm mieszka w wiejskim domu, zbudowanym wspólnie z bratankiem Janem we własnej zagrodzie, pięknie położonej w bohatyrowickiej okolicy, w bezpośredniej styczności z Niemnem. Związek pokoju Rzeckiego ze sklepem jest nierozzerwalny, stanowią one jedną całość; pokój dzieli od sklepu tylko sień, a drzwi wyjściowe mieszkania subiekta są usytuowane naprzeciw tylnych drzwi sklepu obitych żelazną blachą. Do codziennych obowiązków Rzeckiego należy ich otwieranie wielkim kluczem, który w nocy spoczywa bezpiecznie na stoliku w jego pokoju. Rzecki jest tak samo zadomowiony w swoim mieszkanku, jak w sklepie, w którym nie tylko pracuje wraz z innymi subiektami, ale lubi także przebywać

¹⁰ Zob. B. Prus, *Wybór nowel*, Warszawa 1971, s. 17.

¹¹ Jednoznacznie i bezwzględnie potępiony dzięki zastosowaniu różnorodnych form prezentacyjnych bohater – skąpiec, wyzyskiwacz, egoista krzywdzący wszystkich – jest jakby rodem z *Kolędy* Dickensa, nie zostaje jednak obdarzony możliwością nawrócenia.

¹² Na temat stosunku Prusa do lavatoryzmu i schematu fizjologicznego zob. J. Bachórz, *Wstęp*, [w:] B. Prus, dz. cyt., s. XVIV-XLV. W *Nawróconym* pan Łukasz, jako czarny charakter (zgodnie z fizjonomiką), zdradza się antypatycznymi rysami wyglądu, choć zwykle u Prusa, odnoszącego się z dużą rezerwą i przekorą do tradycji fizjonomicznej, ci z pozoru nieatrakcyjni, gwałtowni, napastliwi, zgryźliwi, samolubni okazują się ludźmi o gołębim sercu (np. pan Tomasz z *Katarynki*), a ci z mizerną fizjonomią kryją w sobie szczególnie wartościową duszę (Rzecki).

¹³ Zob. B. Prus, *Wybór nowel*, s. 17.

¹⁴ W tej samej grupie opisów wewnątrz mieści się także pokój Andrzejawej Korczyńskiej. Zob. NN 371-372.

po jego zamknięciu, wieczorami – wtedy odsłania swoją prawdziwą naturę, którą, ze względu na swój wiek, z obawy narażenia się na śmieszność, skrętnie ukrywa. Rzecki bowiem, ilekroć porusza ustawioną na stole machiną wystawową, składającą się z lalek, marionetek i jeźdźców, bawi się jak dziecko, przemawiając do nakręconych zabawek; to też reminiscencja fascynacji, jaką przeżywał, widząc wystawowego pajaca w sklepie Mincla¹⁵. Po przeniesieniu sklepu, a wraz z nim i lokum subiekta, Wokulski zadbał, ku ogromnemu zadowoleniu Rzeckiego, o to, by pokój Rzeckiego mieścił się w tym samym domu, co sklep. Znow tylko sień dzieli mieszkancko od tylnych drzwi sklepu¹⁶. O tym, że Rzecki traktuje w całkowitej łączności swój pokój i sklep, świadczy jego oburzenie, kiedy zauważa, że nowy właściciel, Henryk Szlangbaum, każe go śledzić jak potencjalnego złodzieja, gdy ten układa w samotności wystawę w oknach, nie pobierając wynagrodzenia za czynność wykonywaną niejako dla własnej przyjemności:

[...] kazał służącemu iść spać, miał bowiem zwyczaj własnoręcznie rozkładać przedmioty drobne, a osobliwie mechaniczne zabawki. Nie chciał zresztą, ażeby prosty człowiek wiedział, że on sam najlepiej bawi się sklepowymi zabawkami (L t. 2, 346-345).

Czuje się jakby odarty z intymnego „sam na sam” w swoim atelier (Rzecki jest wszakże artystą, jeśli idzie o układanie wystawy), które staje się powiernikiem najskrytszych refleksji subiekta na temat życia, dotyczących analogii między światem ludzi i lalek¹⁷. Czuje się jak ktoś przyłapany na czymś społecznie nieakceptowanym (stąd lęk i poczucie winy); ktoś, kogo nieprawnie eksmituje się z własnego domu, bo pokój, sklep i zabawa kompensują mu choć na chwilę rozczarowanie do rzeczywistości:

Pan Ignacy nie mógł się podnieść z fotelu; ręce mu opadły, nogi odmówiły posłuszeństwa. Tylko serce uderzało w nim jak dzwon rozbity, a w oczach zrobiło mu się ciemno (L 365).

Wydarzenie to staje się pośrednią przyczyną jego śmiertelnego zawału serca. Odbiera mu się bowiem wszystko, co miało dlań znaczenie terapeutyczne.

Równie nierozwalny jest związek pokoju Anzelma z całą zagrodą i domem Bohatyrowiczów, który jest niski, szary, z jednym kominem i słomianą strzechą. Dom ustawiony jest boczną ścianą w stronę ogródka (związek z naturą jest też nierozwalny),

¹⁵ „Niekiedy podczas tych samotnych zajęć w starym subieckie budziło się dziecko. Wydobywał wtedy i ustawiał na stole wszystkie mechaniczne cacka”. B. Prus, *Lalka*, Warszawa 1985, t. 1, s. 16. Wszystkie dalsze cytaty pochodzą z niniejszego wydania; zaznaczam je po fragmencie cytowanym stosując skrót tytułu i podając stronę cytatu (L 16), a w przypadku tomu 2, przed stroną – numer tomu.

¹⁶ Zob. L 152.

¹⁷ „Jak zwykle [...] przypatrując się ruchowi martwych figur po tysięczny raz w życiu powtarzał: «Marionetki!... Wszystko marionetki!... Zdaje im się, że robią, co chcą, a robią tylko, co im każe sprężyna, taka ślepa jak one...»” (L 365); zob. E. Czapplewicz, *Lalki Prusa i Platona*, „Miesięcznik Literacki” 1987, nr 1, s. 53: „Świat jest pełen kukieł. Ludzie to kukły. Zachowują się jak marionetki. Łudzą się, że posiadają wolność, ale w rzeczywistości rządzą nimi, niczym niewidzialne sprężyny, jakieś ślepe siły, które nie wiadomo kto, jakiś tajemniczy Rzecki, uruchamia”.

w niej widać dwa spore okna, na ogół otwarte. Szczegółowo opisane zostaje wnętrze całego domostwa:

W kuchni znajdowało się troje drzwi, w których jedne, zwykłych rozmiarów, otwierały się do sieni, a dwoje innych, wąziutkich i niskich, prowadziło do przeciwka i do bokówki (NN 236)¹⁸.

Ów „przeciwek” stanowi pokój Anzelma (jako przestrzeń wyłącznie jego dominacji i identyfikacji), do którego drzwi prowadzą z kuchni, a sień dzieli od obszernej świetlicy. Jedyne okno tej izdebki wychodzi na podwórko domostwa z szeregiem lip, a u stóp tego dziedzińca, niżej, szemrze i migoce wąski pas Niemna. Jak zauważa Jerzy Cieślikowski¹⁹, zagroda Anzelma i Jana stanowi (wraz z Niemnem i dwiema mogiłami) centrum kosmosu, *sacrum*, odgrywa rolę restytucyjną, a Justyna przekraczająca jej próg wkracza w obręb nie tylko *sacrum*, ale i swoistej arkadii²⁰, która przenosi się i do wnętrza zagrody. Otwarte okno celki Anzelma²¹ (przeciwnie do zakratowanego okna Rzeckiego), mimo że od środka zamkniętej niejednokrotnie na haczyk, zdaje się sugerować, że tego człowieka cechuje więź z otaczającą naturą. Anzelm, choć unika ludzi, nie stroni bynajmniej nigdy od pracy. Jedność Anzelma z naturą, opanowywaną przez pracę, sugeruje jego poczucie dumy z ogrodu, sadu i pasieki. Właśnie te zakątki zagrody lubi pokazywać gościom z dworu²². Uwidacznia to też kontrast Anzelmowego czasowego zamykania się we własnym pokoju z wyalienowaniem Emilii, której buduar nie ma żadnej styczności z przestrzenią natury, bo choć z okna jej pokoju widać Niemen, ona nie dostrzega bujnej przyrody. Dla Anzelma granica między pokojem i tym co jest za oknem nie istnieje, Bohatyrowicz pozostaje bowiem w jedno z naturą, oswajając ją na co dzień. Bogata przyroda w ogrodzie Anzelma, w otoczeniu jego domu i pokoju, wpływa na niego kojąco, działa terapeutycznie w zgryzocie i smutku.

Zarówno w przypadku pokoju Anzelma, jak i pana Ignacego, dowiadujemy się szczegółowo, jaki jest przestrzenny układ pomieszczeń, które zajmują bohaterowie: jesteśmy bombardowani szczegółowymi informacjami o liczbie, rozmiarach i usytuowaniu mebli, o znajdujących się w nich przedmiotach, sprzętach, drobiazgach. Ponieważ nie są to tylko typowe, standardowe rekwizyty epoki, można przypuszczać, że sugerują jednostkowy, indywidualny klucz interpretacyjny – te pokoje dookreślają swoich

¹⁸ Zob. E. Ihnatowicz, *Czego nie ma w „Nad Niemnem”*, [w:] *Nowe stulecie trójcy powieściopisarzy*, red. A.Z. Makowiecki, Warszawa 1992, s. 267-281.

¹⁹ J. Cieślikowski, „Nad Niemnem” Elizy Orzeszkowej. *Rozważania nad semiotyką mitów religijnych*, „Pamiętnik Literacki” 1969, z. 2, s. 76, 72.

²⁰ Antoni Baczewski zauważa, że Orzeszkowa przenosi arkadyjskość z Korczyna do zagrody Anzelma i Jana. Zob. A. Baczewski, „Nad Niemnem”. *Natura i człowiek*, Rzeszów 1997, s. 88-89.

²¹ „Już kiedy okno otworzył [...], to prędko i odżyje” – mówi Janek o Anzelmie, wiedząc, że po czasie odosobnienia, więź z naturą ma zdolność przywracania do życia – NN 320. Otwarte okno, jak i drzwi, to zaproszenie, symbol otwarcia na świat i ludzi z zewnątrz.

²² Np. Witoldowi – zob. NN 279.

właścicieli. Cała aranżacja wnętrza (wybór mebli i dodatków, ich ustawienia) stanowi źródło wiedzy na temat pomysłodawców takiego wystroju. Najbardziej widoczny rzut oka tym, co łączy oba analizowane pomieszczenia, jest skromność, niemalże surowość ich wystrojów. W obu wypadkach pokoje te, będąc czymś bardzo osobistym i wyjątkowo wartościowym dla właścicieli, stanowią przestrzeń przejawiającą cechy osobowościowe ich pensjonariuszy. Szczegółowość opisu wszystkiego, co można odkryć w prywatnie intymnej przestrzeni, jaką jest własny pokój, mówi czytelnikowi pośrednio, a jakże subtelnie, nie tylko o codziennych przyzwyczajeniach czy powtarzalnych zachowaniach bohaterów – odkrywa niejako ich dusze i ich tragedie.

Już nazewnictwo (określenia nadawane pokojom przez samych bohaterów) świadczy o szczególnym stosunku emocjonalnym do codziennego miejsca pobytu. Rzecki nie nazwie go inaczej jak „mój pokoik”, „mój pokój”, Anzelm o swojej izdebce ma zwyczaj mawiać również zdrobniale „celka”, co sugeruje pomieszczenie mieszkalne mnicha (zauważają to podobieństwo goście – Witold stwierdza, że pokój Anzelma przypomina klasztorną celę). W przypadku pokoiku Rzeckiego (którego wystrój kojarzy się również z tym określeniem), byłaby to cela w znaczeniu izby nie tyle zakonnej, co więziennej, małej, ale przytulnej²³. W obu wypadkach chodzi o cele osobne, pojedyncze i sugestię dobrowolnego czy niby-wymuszonego zamknięcia.

Wśród podobieństw uwagę zwraca łącząca kwatery Rzeckiego i Anzelma niezmiennosc w czasie, trwałość wobec przemijalności tego, co zewnętrzne. Są one zawsze takie same, nieczułe na mody, przeobrażenia i burze światowe, są enklawą stałości w otaczającym chaosie przemian, są centrum mikroświata, azylem, w którym można się schronić przed marną rzeczywistością, odpocząć, odetchnąć, zregenerować siły, znaleźć rekompensatę wobec zewnętrznej realności. Są strażnicami chroniącymi skarby historii, tej własnej, prywatnej, osobistej i zarazem pokoleniowej. Stąd obecność tylu pamiątek przeszłości w wystroju tchnącym duchem tych, którzy odeszli. Sygnalizują one zorientowanie czasowe bohaterów ku przeszłości (w przeciwieństwie do Wokulskiego Rzecki „przebywa wśród duchów zmarłych” i tęskni za przeszłością; wspomina ją też Anzelm, choć nie na taką skalę, jak dysponujący możliwościami pamiętnikarskimi subiekt). Oto jak prezentują się te dwie bogate semantycznie przestrzenie w autorskich opisach:

Wąska ława nie broniła wcale przystępu do okna; owszem Witold przyklęknął na niej i do wnętrza zajrzawszy, jednym spojrzeniem ogarnął dość szczególnie wyglądającą izdebkę.

²³ Zob. *Słownik języka polskiego*, red. M. Szymczak, t. 2, Warszawa 1984, s. 773; 771. Cela to termin o etymologii łacińskiej (*cella, ae* – cela: komora, izba; spiżarnia, spichlerz, piwnica, komórka w ulu, kaplica; *celo* – kryć, taić, ukrywać, zataić, utęić, ukryć przed kimś – *Słownik łacińsko-polski*, oprac. K. Kumaniecki, Warszawa 1984, s. 82), słowo *pokój* (określające także część mieszkania) etymologicznie pochodzi od *koić* – co uzmysławia i dookreśla lepiej charakter nazywanej tak przestrzeni mieszkalnej: w tej części domostwa można doznać spokoju, uspokojenia, spoczynku (A. Brückner, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Warszawa 1989, s. 243).

Był to tak zwany przeciwek, dlatego tę nazwę noszący, że sień go rozdziela z obszerną świetlicą. Malutka to była izdebka, więcej długa niż szeroka, z niskim belkowanym sufitem i chropowatymi, skąpo pobielanymi ścianami. Drewniany tapczan z siennikiem, poduszką i na domowych krosnach wytkaną kołdrą, prosty stół pod oknem, zielona skrzynia, zapewne z odzieżą, i jedno stare krzesło z drewnianą tylną poręczą stanowiły wszystkie sprzęty znajdujące się w tej izdebce. Nad łóżkiem wisiały trzy spore obrazy: najwyżej, prawie pod sufitem, Ostrobramska Maria w ramach złożonych i dość jeszcze błyszczącym papierem oklejonych; niżej, prawie nad samą pościelą, dwa szare, w drewnianej oprawie, wizerunki siedzących na koniu rycerzy. Zza ramy świętego obrazu wychylał się pęk palm święconych; na szare wizerunki opadała na świeczku zawieszona mała korona cierniowa. U okna, na stole, stał niewielki dzban z wodą i stała przy nim dnem do góry przewrócona szklanka, a dalej, przy samej ścianie, za lampką z wysokim kominiem leżało kilka książek w zniszczonej oprawie (NN 285)²⁴.

Pan Ignacy od dwudziestu pięciu lat mieszkał w pokoiku przy sklepie. W ciągu tego czasu sklep zmieniał właścicieli i podłogę, szafy i szyby w oknach, zakres swojej działalności i subiektów; ale pokój pana Rzeckiego pozostał zawsze taki sam. Było w nim to samo smutne okno, wychodzące na to samo podwórze, z tą samą kratą, na której szczeblach zwieszała się, być może, ćwierćwiekowa pajęczyna, a z pewnością ćwierćwiekowa firanka, niegdyś zielona, obecnie wypłowiała z tęsknoty za słońcem. Pod oknem stał ten sam czarny stół obity sukniem, także niegdyś zielonym, dziś tylko poplamionym. Na nim wielki czarny kałamarz wraz z wielką czarną piaseczniczką, przymocowaną do tej samej podstawki – para mosiężnych lichtarzy do świec łojowych, których już nikt nie palił, i stalowe szczypce, którymi już nikt nie obcinał knotów. Żelazne łóżko z bardzo cienkim materacem, nad nim nigdy nie używana dubeltówka, pod nim pudło z gitarą, przypominające dziecinną trumienkę, wąska kanapka obita skórą, dwa krzesła również skórą obite, duża blaszana miednica i mała szafa ciemnowiśniowej barwy stanowiły umeblowanie pokoju, który, ze względu na swoją długość i mrok w nim panujący, zdawał się być podobniejszym do grobu aniżeli do mieszkania (L 10).

Klasyczne monografie twórczości autora *Lalki* utrwały opinię o Prusowskiej umiejętności precyzyjnego odzwierciedlenia życia dziewiętnastowiecznych Polaków, o jego „ściśłości i dokładności w opracowaniu tła, o rozmiłowaniu w różnorodności i swoistym charakterze drobnych szczegółów obyczajowych, o wierności realiów *Lalki*, wierzytelności autorskiego zapisu”²⁵. Zauważano bezpośrednie i ściśle związanie ludzi z tłem, z atmosferą otaczających ich przedmiotów i miejsc, więzy łączące człowieka z określonym otoczeniem. Henryk Markiewicz określa opis pokoju Rzeckiego jako tak zwany opis scalony, czyli zawierający informacje rozbudowane i podane w sposób ciągły. Podobny charakter wydaje się mieć opis celki Anzelma. W obu pojawiają się „informacje zawierające dane o ich składnikach wewnętrznych, relacjach i właściwościach sensorycznych (dostrzegalnych zmysłowo) [...]. Różne bywają zasady ich doboru (różne jakości wzrokowe, a więc rozmiar, kształt, barwa, oświetlenie, dalej – jakości słuchowe,

²⁴ Czytelnik dowiaduje się, że były to: *Psalmy* Kochanowskiego, czyli *Psałterz Dawidów*, *Pan Tadeusz* Mickiewicza i *Ogrody północne* Strumiłły.

²⁵ Z. Szweykowski, *Twórczość Bolesława Prusa*, Warszawa 1972, s. 193 i J. Kulczycka-Saloni, *Bolesław Prus*, Warszawa 1975, s. 375.

węchowe, dotykowe), różna precyzja i różna wyglądowótórcza sugestywność ich językowego oznaczenia²⁶. Oba opisy są nad wyraz szczegółowe i dokładne; nie sprawiłyby nam kłopotu plastyczne zilustrowanie całościowego ich obrazu z dokładnością co do każdego detalu: i to nie tylko ze względu na łączącą oba te wnętrza wspomnianą skromność wystroju, ale też z uwagi na skrupulatność autorów w informowaniu czytelnika i o oświetleniu, rozmieszczeniu czy usytuowaniu poszczególnych mebli, sprzętów oraz przedmiotów, i o ich kolorze, a nawet odcieniu, materiale, z jakiego są zrobione, i o ich całościowym niewielkim, ale podługowatym kształcie²⁷, w pierwszym wypadku sugerującym skojarzenie z klasztorną celką, w drugim – z grobem za życia (bo pośrednio z trumną). Inne są tylko okna – zakratowane „smutne okno” pokoiku Rzeckiego wychodzi na podwórze, z którego widok nie należy do najprzyjemniejszych i w które porą marcową pada deszcz ze śniegiem tak gwałtownie, że w pokoju panuje mrok w samo południe; okno celki Anzelma jest zazwyczaj szeroko otwarte na letnie, jaskrawo świecące słońce, natarczywie zagląające z dziedzińca zagrody. W obu lokalach znów podobnie usytuowane są pod oknami stoły. To stół bowiem stanowi właśnie centrum tych mikrodomostw. U Anzelma pod oknem stoi prosty stół, jakby zapraszający do skorzystania z równie prostej, ale szczerzej gościny. Przez okno pokoju Rzeckiego, przypominającego grób, grobowiec, trumnę, słońce nie dochodzi, pokój pozostaje w staroświeckim półcieniu; w tym samym wszakże miejscu – pod oknem – ustawiony jest czarny stół, który stanowi jeden ze znaków pamięci przeszłości.

Mikroskopijność zajmowanej przestrzeni i skromność, ascetyczność wystroju pomieszczeń jest jakby odwrotnie proporcjonalna do wielkości dusz ich lokatorów, stanowi kontrast. Ten rozmiar jest umowny, wnętrza te nabierają bowiem zupełnie innego znaczenia. Poprzez charakter pokoi oddane zostaje zdziczenie²⁸, odsuwanie się od ludzi, niedostępność, surowość, nieśmiałość i wstydlivość bohaterów, odczuwane nawet wobec najbliższego otoczenia. Zarówno jeden, jak i drugi pokój sprawia już na pierwszy rzut oka wrażenie siedziby adeptów raczej samotniczego, jednostajnego, w miarę możliwości pustelniczego życia, którzy unikają burzliwego biegu dnia za dniem, przejawiają pewną obawę przed uprzykrzoną czasem egzystencją, pozostają na pograniczu życia i śmierci, jakby od wielu, kilkudziesięciu (w obu wypadkach dwudziestu paru), lat stąpali jedną nogą w zaświatach. Nie przywiązują się też do marności świata, bo czują już kontakt z wiecznością. O doświadczenie śmierci, które pozostawiło ślad w ich psychice, otarli się przecież obaj już w młodości – dotknęła ona przyjaciela Rzeckiego

²⁶ H. Markiewicz, *Czas i przestrzeń w utworach narracyjnych*, „Ruch Literacki” 1983, z. 1, s. 11.

²⁷ Oba pokoje są do siebie zbliżone pod względem wielkości i kształtu, a te cechy właśnie odróżniają je od komnaty zajmowanej przez Andrzeją Korczyńską, której rogowy pokój, także pustelniczy, przypomina kształtem, wysokością sufitu i wielkością oraz wystrojem owalną kaplicę.

²⁸ Anzelmowe „dzikie boczenie się od ludzi” – NN 133.

(Augusta Katza) i brata Anzelma (Jerzego Bohatyrowicza); mogła tak samo odcisnąć swoje piętno i na nich. Są już starzy, ale nie w deprecjonującym i dosłownym tego słowa znaczeniu (ludzi zgrzybiałych, zramolałych, niedołężnych), lecz w takim, z jakim podeszły wiek traktowali romantycy, a więc jako swoiste przybliżenie do dzieciństwa i stan większej mądrości niżli ta wyuczona. Z Rzeckim i Anzelmem kojarzy się właśnie taka starość. Czytelnikowi wydaje się, że Wokulski jest dużo młodszy od Rzeckiego, a krewki Fabian od Anzelma, a tymczasem pierwsi są przyjaciółmi, a drudzy – dobrymi sąsiadami z tego samego pokolenia. Jednak Ignacy czuje się w stosunku do przyjaciela stary²⁹, a Anzelm ma wiele spokojnej wyrozumiałości człowieka z doświadczeniem dla zachłannego, wybuchowo-zjadliwego charakteru Fabiana³⁰. Rzecki ma też zawsze na podorędziu dużo powiedzonek i przysłów na różne okoliczności życia, jak miewają ludzie starzy. Anzelm z kolei jest spadkobiercą duchowym dużo od siebie starszego Jakuba Domunta, który przekazał mu legendę o Janie i Cecylii, protoplastach rodu Bohatyrowiczów. Jest niejako strażnikiem tego dziedzictwa i przekazuje je młodszemu pokoleniu, bo historię fundatorów rodu, jak wyznaje z ubolewaniem, zna i umie opowiedzieć może trzech, czterech ludzi z zaścianka. W jego mowie spotykamy często przysłowia oraz aforyzmy³¹ pełne życiowej mądrości człowieka, który wiele przeżył i wiele doświadczył. Zawierając ideę *vanitas*, posiadają one nutę gorzkości, choć „podkreślenie nietrwałości [...] stanowi raczej przejaw życiowej mądrości; mądrość to gorzka, niekiedy niemila dla ucha, lecz właśnie dlatego prawdziwa [...]”³². Anzelm reprezentuje tych z rodu Bohatyrowiczów, którzy jeśli „niezbyt nawet starzy, chód miewali powolny, mowę rozważną, śmiech rzadki, oblicza zorane” (NN 132-133). Przedwczesna, dostojna, pozorna starość Anzelma wynika z nawiedzających go traumatycznych wspomnień młodości, która upłynęła w obliczu przygotowań do powstania styczniowego i jego klęski. Nic dziwnego, że wydawał się już stary:

²⁹ Jan Tomkowski zauważa, że prawdziwe uczucia pana Ignacego dochodzą do głosu w pisany w zaciszu pokoiku pamiętniku, ale wobec otoczenia są one starannie maskowane. „Kiedy Wokulski – pół żartem, pół serio – «ofiarowuje» przyjacielowi Stawską, Rzecki uznaje ten pomysł za absurdalny, wysuwając między innymi jako przeszkodę swój wiek. Z innych wzmianek wiemy jednak, iż Rzecki nie czuje się jeszcze tak staro. Systematyczne (choć niezgodnie z prawdą) stwierdzenia «nabieram ciała» nie mogą pochodzić z ust człowieka, który uważa się za starca”. J. Tomkowski, *Neurotyczni bohaterowie Prusa*, [w:] tenże, *Mój pozytywizm*, Warszawa 1993, s. 153-154.

³⁰ Zob. NN 144.

³¹ Np. „Kaźda rzecz na świecie, jak woda przepływa, jak liść na drzewie żółknie i gnije..., wszyscy my kołki jednego płota i stworzenia czasowe, łaska pańska na pstrym koniu siedzi, ubiegłej wody nie wrócisz, żaden człowiek siły swojej nie zna, nim jej w potrzebie z siebie nie dobędzie, głęboko trzeba kopać, aby wodę znaleźć, a tym bardziej człowieka, żebyś nie wiedzieć wiele lat z nim przebywał, jeszcze wszystkich skrytości jego nie rozpoznasz”. Za: D. Kalinowski, *Skąd się wzięły aforyzmy w „Nad Niemnem”?*, [w:] *Wokół „Nad Niemnem”*, red. J. Sztachelska, Białystok 2001, s. 101-111.

³² Tamże, s. 104.

Z bliska pomimo ruchów ociężałych i przygarbionych pleców, mniej staro wyglądał on, niż z daleka. Z twarzy jego o rysach ściągłych i regularnym profilu poznać można było, że nie miał więcej jak lat pięćdziesiąt, ale była to twarz cierpiąca i zamyślona, z cerą od słońca trochę zaróżowioną, z zapadłymi policzkami i spłowiałym błękitem oczu. [...] pod krótkim, siwiejącym wąsem bladawe jego usta zarysowywały linię surową (NN 132-133).

Rzadko, mimo letniej pory, zdejmuje z głowy wielką, baranią czapkę, gdyż, jak mówi, lęka się przeziębienia. Człowiek, który „miał kiedyś postawę dębu i twarz do kwitnącego maku podobną” (NN 135), wydaje się istotnie przedwcześnie postarzały, jest przygarbiony, pochyla głowę w dół i patrzy w ziemię, rękę ma długą i bladą, twarz zmęczoną i cierpiącą, mowę cichą i monotonna:

Czoło miał białą cienką skórą powleczone, wysokie, z mnóstwem zmarszczek, które snopem leżały pomiędzy brwiami i stamtąd cienkimi nićmi rozchodziły się po całym czole aż do przedziedzonych, siwiejących włosów (NN 325).

Nosi przezwisko hrabiego, gdyż od wielu już lat na robotę w polu nie wychodzi:

Wszyscy jednak wiedzieli dobrze, że nie pracy unikał, lecz tłumy i gwaru, które znać sprawiały mu dolegliwą przykrość, bo ilekroć wśród nich się znalazł, wyraz niepokoju, bolesnego niemal rozdrażnienia, okrywał jego zmęczone rysy i napępiał bladobłękitne oczy. Prawie z przestachem w postawie i ruchach otulał się wtedy swoją kapotą, cofał się i usuwał. W zagrodzie swej za to cichy był jak otaczająca go tutaj cisza, i od wschodu słońca aż do jego zachodu czynił wszystko, co do czynienia było: kosił, grabił, sadił, podlewał, grodził, dopatrywał bydła i owiec [...]. Wszystko to robił powoli, lecz nieustannie z monotonnymi ruchami, w których tkwiło wieczne jakby zamyślenie duszy, daleko od obecnej rzeczywistości ulatującej (NN 275-276).

Tak jak Rzecki myśli o szczęściu Wokulskiego, tak Anzelm żyje nadzieją, że Janek zazna więcej od niego szczęśliwości na świecie. Obaj bowiem mają świadomość, że wszystko to jest „doczesność i znikomość”³³. Ich starość jest mądrością³⁴.

Podobnie jak Rzecki w swoim pokoiku, tak Anzelm w swojej celce czuje się najlepiej; obaj na równi stronią od ludzi i realizują się, wykorzystując w pełni swe zdolności – jeden w sklepie, drugi w zagrodzie. To właściwie jedyne przestrzenie, w których bohaterowie ci utrzymują normalne kontakty międzyludzkie. Samopoczucie pana Ignacego w tłumie jest zbliżone do odczuwanego w podobnej sytuacji przez Anzelma. Rzecki źle czuje się na eksponowanym, widocznym miejscu w pierwszym rzędzie na widowni Teatru Wielkiego. Choć Prus przedstawia całą tę wymuszoną przez Wokulskiego eskapadę teatralną z humorem, to ujawnia w pełni zawstydzenie i katusze, na jakie został pan Ignacy narażony, by uczynić zadość życzeniu Stacha:

³³ Zob. NN s. 137.

³⁴ Por. rozmowę między Martą i Anzelmem na weselu Elżusi, w której objawia on płynącą z doświadczenia mądrość – NN 520.

W teatrze trafił się panu Ignacemu cały szereg niespodzianek. [...] wszedł on na schody prowadzące na galerię, gdzie bywał zwykle za swoich dawnych, dobrych czasów. Dopiero woźny przypomniał mu, że ma bilet do pierwszego rzędu krzeseł, obrzucając go przy tym spojrznięmi, które mówiły, że ciemnozielony surdut pana Rzeckiego, album pod pachą, a nawet fizjognomia à la Napoleon III wydają się niższym organom władzy teatralnej mocno podejrzany. Zawstydzony, zeszedł pan Ignacy na dół [...] kłaniając się wszystkim damom, około których miał zaszczyt przechodzić. Ta uprzejmość, do której nie nawykli warszawiacy, już w przysionku zrobiła wrażenie. [...] w lot spostrzeżono, że cylinder pana Ignacego pochodzi sprzed lat dziesięciu, krawat sprzed pięciu, a ciemnozielony surdut i obcisłe spodnie w kratki sięgają nierównie dawniejszej epoki. [...] Osmagany szyderstwem, obłany zimnym potem, dostał się nareszcie pan Ignacy do upragnionych krzeseł. [...] Z początku patrzył tylko na prawą dziurkę w kurtynie ślubując, że nie oderwie od niej oczu. [...] Niewiele brakowało, ażeby pan Ignacy upuścił swoje album i cylinder i uciekł z gołą głową z teatru. [...] Pan Ignacy miał jeszcze kilka bardzo przykrych chwil. Musiał wydobyć się z pierwszego rzędu krzeseł, gdzie zebrani eleganci spoglądali na jego surdut i na jego krawat, i na jego aksamitną kamizelkę z ironicznymi uśmiechami. Potem musiał wejść do ósmego rzędu krzeseł, gdzie wprawdzie bez ironii patrzono na jego garnitur, ale gdzie musiał potrącać o kolana siedzących dam... [...]. Nareszcie znalazł krzesło i odetchnął. Tu przynajmniej nie zwracano na niego uwagi, częścią z powodu skromnego miejsca, jakie zajmował, częścią, że teatr był przepelniony i już zaczęło się widowisko (L 288-290).

Anzelm przeżywa podobne katusze, gdy zostaje przymuszony do uczestnictwa w weselu:

Nie miał przyjść wcale; nie mógł dobrowolnie wmieszać się w gwary, w hałasy, w tłumliwe gadania; zamknął się był nawet w swoim przeciwku, ale go tam szarańcza weselna dopadła pod przewodnictwem panny młodej, która pierwsza przez otwarte okno do wnętrza przeciwka wskoczyła. Dopóty go hrabią, mrukiem, gardzicielem i tetrykiem przezywali, [...] aż zgodził się pójść z nimi na godzinkę, byle państwu młodym oblige nie czynić, że bliski krewny i najbliższy sąsiad weselnymi godami ich wzgardził. Tyle tylko uprosił sobie, że pozwolili mu nowe buty wdziać i czarnym krawatem kołnierz codziennej koszuli obwiązać. Teraz już nie opierał się, tylko wielkiej baraniej czapki co moment przed znajomymi uchylając, ze zmaconym wzrokiem i cierpiącym uśmiechem szedł tam, dokąd go Elżusia z jednej strony, a Franuś z drugiej pod ramiona wiedli. Wtem gwałtownym prawie ruchem ramiona swe uwolnił i ściślej jeszcze otulając się kapotą, z oczami w jeden punkt wlepionymi, ku ścianie gumna cofać się zaczął, aż plecami oparł się o nią, po kolana prawie w wysokich chwastach stając (NN 491-492).

Obaj lokatorzy analizowanych wnętrza nigdy nie stronili od towarzystwa. Od dwudziestu paru lat jednak woleli usuwać się z miejsc, w których spotykali zbyt wielu ludzi. Należą do innej epoki – w obecnej czują się i zachowują anachronicznie. Mają za sobą wiek dojrzały, ów okres walki, w którym człowiek zapomina o medytacji nad sobą i nie kieruje się pobudkami etycznymi. Zarówno kreacja Rzeckiego, jak i Anzelma wydają się doskonale sytuować wobec czterech kategorii istot, na których, jak zauważa Zygmunt Szweykowski, Prus opiera swoją radość i wiarę życiową: świata dzieci (które jeszcze nie znają tragikomedii życia, zorganizowanego przez dorosłych), starców (którzy już wyszli

z tej kolei), dziwaków (którzy nie należą do kotłowiska życia) i ludzi prostych³⁵. Choć kreacja Rzeckiego wyraźniej uwidacznia te cztery kategorie wartości, „stary subiekt” jest bowiem w pewnym sensie dzieckiem, dziwakiem i człowiekiem prostym³⁶, to wydaje się, że i Orzeszkowa przejawia skłonność podobnego rodzaju, skoro elementy tych kategorii odnajdujemy w kreacji Anzelma czy Jakuba Domunta – dziewięćdziesięcioletniego starca i dziwaka, pamiętającego doskonale stare dzieje sprzed powstania styczniowego (jak chodził z dziadem Benedykta na wojnę). I u Prusa, i u Orzeszkowej są to wartości pozytywne, istotne w unaocznianych przez ich kreacje rozgrywkach życiowych. Choć obecnie długo muszą przekonywać się do przestawiania z innymi, to jeśli Rzecki czy Anzelm decydują się na towarzystwo, są bezgranicznie szczerze gościnni i potrafią odwdzińczyć się za godne traktowanie³⁷. Anzelm, gwałtem przywiedziony na wesele, woli jednak potem z dala przyglądać się uroczystości – wraz z Martą prędko opuścił tłum i gościł ją w swojej bezpiecznej zagrodzie, pokazując dom, drzewa i ule³⁸. Tylko w oswojonych obszarach uzyskują oni poczucie pewności i swobody, bo mogą sprawować nad nimi i sobą pełną kontrolę.

Lokatorzy analizowanych wewnątrz są osobami przepojonymi jakąś niszczącą goryczą, zgryzotą, przejawiającą się w silnym przeżywaniu i poczuciu klęsk, które wprawiają ich w depresyjne stany chorobowe, przy czym u Rzeckiego idzie to w parze z kończącą się tragicznie chorobą sercową, a u Anzelma jest to nie tyle choroba somatyczna, ile natury duchowej³⁹. Jak zauważa Jan Tomkowski, przynależne im schorzenia: „neuroza, depresja, cierpienia wynikające z niemożności przystosowania się do otoczenia dotyczą często jednostki najszlachetniejsze”⁴⁰.

Obaj nie wymagają żadnych wygód, nie mają pretensji do zbytku⁴¹. Dla Rzeckiego i Anzelma sprzęty nie są istotne z powodu ich wartości materialnej, one są ważne jako ślad człowieka i pamiątka przeszłości. Tak traktuje swoje rupiecie w pokoiku Rzecki, którego przyzwyczajenie do zgromadzonych na niewielkiej przestrzeni elementów

³⁵ Za: Z. Szwejkowski, dz. cyt., s. 70.

³⁶ Zob. J. Bachórz, *Wstęp*, [w:] B. Prus, dz. cyt., s. LXXXV.

³⁷ Jedyłą obcą przestrzenią, oprócz pokoiku i sklepu, w której Rzecki nie czuje się niedopasowany, śmieszny i anachroniczny, jest mieszkanie pani Stawskiej – zob. L t. 2, 142. W przypadku Anzelma, oprócz własnej zagrody i domu z odizolowującą celką, jest to wyludniona, nie zaś tłumna okolica zaścianka, np. parów Jana i Cecylii.

³⁸ Por. NN 515 i n.

³⁹ „Przez okno tylko widać, że na tapczanie leży, oczy sobie ręką zasłoniwszy, senliwy taki czy w myślach utopiony?” NN 288.

⁴⁰ J. Tomkowski, dz. cyt., s. 152. Choć badacz pisze te słowa o Rzeckim, to dotyczyć one mogą również kreacji pokrewnej, jaką jest Anzelm Orzeszkowej.

⁴¹ „W dniu nabycia przez Szlangbauma sprzętów i powozu Wokulskiego pan Ignacy położył się do łóżka. Nie dlatego, ażeby miało mu to robić przykrość, bo przecie powóz i zbytkowne sprzęty były rzeczami wcale niepotrzebnymi, ale dlatego, że podobne sprawunki robią się tylko po ludziach już umarłych” L t. 2, 346.

wystroju ujawnia jego tęsknotę za przeszłością, także tą najodleglejszą, z czasów dzieciństwa. W podobny sposób Anzelm z niezwykłym pietyzmem otacza bezcenny dlań zbiór trzech ksiąg odziedziczonych po bracie, ujawniając w ten sposób swoje tkliwe zanurzenie w przeszłości z czasów przedpowstańczych. Doczesne mieszkanie jest cenne o tyle, o ile przechowuje w sobie wartość wspomnień czasów odległych, istotnych momentów całego, zbliżającego się już w przeczuciu bohaterów do końca życia. Potrzebna im jest tylko alienacja, samotność, gwarantowana przez azyl własnego pokoju, w którym mogą rozpamiętywać minione chwile.

Choć w *Lalce* i Wokulski powraca pamięcią do odległych czasów dzieciństwa⁴², to, jak zauważa Józef Bachórz, jedyną postacią wyróżnioną dzieciństwem i wyposażoną we wspomnienia z dzieciństwa, „które kiedyś było i przeminęło, lecz które w nim trwa”⁴³, jest Rzecki. *Pamiętnik starego subiekta* ujawnia bezustanne powracanie do stanu niepełnoletności, kiedy ten przezacny i szlachetny człowiek dobrowolnie

[...] odcięty od natury i ludzi, utopiony w wartkim, ale ciasnym wirze sklepowych interesów, czuł coraz mocniej potrzebę wymiany myśli. A ponieważ jednym nie ufał, inni go nie chcieli słuchać, a Wokulskiego nie było, więc rozmawiał sam ze sobą i – w największym sekrecie pisywał pamiętnik (L 18).

Pamiętnik jest, wraz z pokojem, w którego zaciszu powstaje, formą ucieczki od rzeczywistości w przeszłość⁴⁴, z której powraca najpierw wspomnienie dzieciństwa. Tęsknotę za idealizowanym dzieciństwem, za wyprawami w tajemnicze krainy, za postaciami mającymi magiczną moc, za smakami i zapachami, których poszukiwania trwają całe życie, pośrednio sugeruje aranżacja wnętrza zajmowanego obecnie pokoju. Najodleglejsze wspomnienia autora pamiętnika wywołują opis dawnego domu:

Mieszkaliśmy na Starym Mieście z ciotką, która urzędnikom prała i łątała bieliznę. Mielśmy na czwartym piętrze dwa pokoiki, gdzie niewiele było dostatków, ale dużo radości, przynajmniej dla mnie. W naszej izdebce najokazalszym sprzętem był stół, na którym ojciec powróciwszy z biura kleił koperty; u ciotki zaś pierwsze miejsce zajmowała balia. [...] Na ścianach u ciotki wisieli sami święci; ale jakkolwiek było ich sporo, nie dorównali jednak liczbą Napoleonom, którymi ojciec przyozdabiał swój pokój. [...] Gdy zaś ciotka, zgorszona tyłoma świeckimi obrazami, zawiesiła na ścianie mosiężny krucyfiks, ojciec, ażeby – jak mówił – nie obrazić Napoleona, kupił sobie jego brązowe popiersie i także umieścił je nad łóżkiem (L 20).

⁴² Wspomnienia dzieciństwa nasuwają się Wokulskiemu, gdy po otrzymaniu od pana Łęckiego zaproszenia na obiad wybiega na ulicę – L 250; drugi raz także podczas spaceru na placu Ujazdowskim – L 126; w Paryżu, miasto to wprawia Wokulskiego w uczucie bycia kilkuletnim chłopcem, onieśmielonym, ale szczęśliwym – L t. 2, 11-12. W przypadku Wokulskiego dzieciństwo to tylko piękna reminiscencja bądź skojarzenie, zawsze wiążące się z chwilą szczęścia, radości, z pozytywnym, ufnym nastawieniem do świata i życia.

⁴³ Zob. J. Bachórz, *Wstęp*, [w:] B. Prus, dz. cyt., s. LXXXIII.

⁴⁴ Jest on także formą ucieczki od własnej nieśmiałości i niezaradności, od niepowodzeń życiowych w stworzony przez siebie świat fikcji i politycznych mrzonek.

Dowiadujemy się, że „stary subiekt” spędził dzieciństwo na Starym Mieście, że był wychowywany przez ciotkę i ojca, że Rzecki senior ubóstwiał wprost cesarza – na ścianach jego pokoju widniały obrazki z życia Napoleona. Nic dziwnego, że Ignacy, wzrastając w kulcie cesarza, sam go przejął. Cechuje go, jak ojca, uwielbienie dla Napoleona, który ma zaprowadzić porządek na świecie. Gdy ojciec umiera w 1840, pojawia się w pamiętniku syna notatka, jak wiadomość o urodzeniu się nowego Napoleona – bratanka cesarza – napełniła ojca Rzeckiego otuchą. Pan Ignacy nie zapełnia wprawdzie ścian pokoiku przy sklepie portretami Napoleona, ale (tak jak w mieszkaniu z dzieciństwa, w którym było „niewiele dostatków, ale dużo radości”), w centralnym, najlepiej oświetlonym (pod oknem) miejscu mrocznego pokoju od ćwierć wieku stoi także okazały czarny stół, na którym nie klei się już kopert, tylko pisze pamiętnik. Głównym bowiem sprzętem znajdującym się na obitym suknie stole jest imponująco wielki, również czarny kałamarz z dostosowaną doń wielkością czarną piaseczniczką. Pokój subiekta reprezentuje ten sam surowy wystrój i ujawnia sentyment i tęsknotę do przestrzennych przyzwyczajzeń z dzieciństwa oraz do idei wpajanych Ignacemu przez ojca. Skoro w pokoju ciotki pierwsze miejsce zajmowała balia i Rzecki z sentymentem wspomina, że w pogodne dni puszczał latawce, a w razie słoty wydmuchiwał w izbie bańki mydlane⁴⁵ (jedna z rozkoszniejszych dziecięcych zabaw), to w niezmiennym pokoiku subiekta musi znaleźć się wielka jak balia miednica:

Rano budził się zawsze o szóstej; [...] Chciał wstać spokojnie, bez awantur; ale że chłodne nogi i nieco zeszywniałe ręce nie okazywały się dość uległymi jego woli, więc zrywał się, nagle wyskakiwał na środek pokoju i rzuciwszy na łóżko szlafmycę, biegł pod piec do wielkiej miednicy, w której mył się od stóp do głów, rżąc i parszcząc jak wiekowy rumak szlachetnej krwi, któremu przypominał się wyścig. Podczas obrządku wycierania się kosmatymi ręcznikami z upodobaniem patrzył na swoje chude łydki i zarośnięte piersi, mrucząc: „No, przecie nabieram ciała” (L 10).

Rzecki opisuje dzieciństwo z sentymentem i rozrzewnieniem, zarówno dziwny dom stanowiący namiastkę rodziny, w której fanaberyjny ojciec uczył go musztry⁴⁶, a szorstka, samotna ciotka Zuzanna myślała więcej o emerycie, który zdałby się jej na starość aniżeli o synowcu, jak i jego późniejszą naukę zawodu u Mincla⁴⁷. Wszystko, co dotyczy tego okresu życia Rzeckiego, otoczone jest jakimś niezatartym urokiem. Dzieciństwo, jakiegokolwiek było, stanowiło z pewnością przyjemniejsze doświadczenie, aniżeli dorosłe życie. Z perspektywy minionych lat dzieciństwo stanowi krainę idylliczną, raj

⁴⁵ Por. L 20.

⁴⁶ „Nauczył mnie czytać, pisać, kleić koperty, ale nade wszystko – musztrować się. Do musztry zapędzał mnie w bardzo wczesnym dzieciństwie, kiedy mi jeszcze zza pleców wyglądała koszula” L 21.

⁴⁷ Który traktował Ignacego jak synowców: tak samo wtajemniczał go w handel przyprawami korzennymi i tak samo, jak Franca i Jana, bił dyscypliną, stosował kary cielesne, np. za zjedzenie jednej rodzyнки, która spadła na podłogę. Por. L 25.

całkowitej beztroski, wiary w szczęśliwą przyszłość. Późniejsze porażki po takim niełatwym, choć paradoksalnie wspomnianym jako niemalże „sielskie, anielskie”, dzieciństwie, czyli dotkliwie smutny finał wojennej kariery, gorycz odrzucenia doznanego ze strony skrycie ubóstwianej kobiety, może w konsekwencji prowadzić do tego, że „Rzecki dorosły to człowiek wszechstronnie sfrustrowany, niepewny siebie, nurtowany lękiem, niezdolny do samodzielnego działania, szukający pociechy w mrzonkach (zwycięstwo Napoleonidów), a konkretnego oparcia w «symbiotycznych» związkach uczuciowych z własnymi rywalami, kolejnymi mężami ukochanej Małgosi”⁴⁸. Może dlatego stary Rzecki nie jest zdolny do założenia rodziny, bowiem kobiety go pociągają, ale zarazem napawają lękiem. „Stary subiekt” nie tylko wspomina najmłodsze lata; w różnych trudnych sytuacjach powraca tęsknota za tymi chwilami. Po przegranej na Węgrzech, w czasie trzytygodniowej podróży po bezdrożach i lasach z patrolami za plecami, skazany na wieczne wygnanie Ignacy tęsknie wraca oczywiście do dzieciństwa:

Śniło mi się, że jestem małym chłopcem i że jest Boże Narodzenie. Na stole płonie choinka, przybrana tak ubogo, jak my byliśmy ubodzy, a dokoła: mój ojciec, ciotka, pan Raczek i pan Domański śpiewają fałszywymi głosami kolędę: Bóg się rodzi – moc truchleje. Obudziłem się, łkając z żalu za moim dzieciństwem (L 142).

Nawet we śnie z reminiscencjami z lat dzieciństwa pojawia się stół jako symbol więzi rodzinnej. Ta tęsknota za domem z dzieciństwa idzie w parze z tęsknotą za krajem w czasie tułaczki po Europie:

[...] wszędzie nękała mnie bieda i żarła tęsknota za krajem. [...] zdawało mi się, że stracę rozum słuchając potoków obcej mowy i widząc nie nasze twarze, nie nasze ubiory, nie naszą ziemię. Nieraz oddałbym życie, ażeby choć spojrzeć na las sosnowy i chałupy posyite słomą. Nieraz jak dziecko wołałem przez sen: ja chcę do kraju!... A gdym się obudził zalany łzami, ubierałem się i pędem biegłem na ulicę, bo mi się przywidziało, że ta ulica koniecznie musi być Starym Miastem albo Podwalem (L 142-143).

Do dzieciństwa powraca też Rzecki pamięcią w jakimś telegraficznym skrócie całego życia na moment przed zgonem. Jest ono z Rzeckim do chwili ostatniej⁴⁹. Prus ze znanstwem opisuje moment śmierci swego bohatera, który umiera na zawał serca. Po „dziwnym bólu w piersiach, jakby kto przebił płuca wąskim nożykiem”, Rzecki, gdy na chwilę „zaćmiło mu się w oczach i doznał lekkich mdłości”, położył się na szezlonogu, wszystko na chwilę złagodniało i tylko „coś jakby zawadzało mu w lewym płucu” (L t. 2, 366, 367). Wtedy właśnie ogarniającemu całe swoje życie wydało się, że znów jest małym chłopcem na strychu i patrzy przez dymnik pożegnalnie na malejący krą-

⁴⁸ A. Tatarkiewicz, *Ten poczciwy stary Rzecki*, „Pamiętnik Literacki” 1977, nr 4.

⁴⁹ Por. J. Bachórz, *Wstęp*, [w:] B. Prus, dz. cyt., s. LXXXIV.

żek światłości w stronie praskiego brzegu Wisły. Ma piękne przedśmiertne majaczenia (widzi punkt jasności jak blask gwiazdy) i na poły świadomość dziecka:

Przymknął oczy i zdawało mu się, że widzi całe swoje życie, od chwili obecnej aż do dzieciństwa, rozwinięte na kształt panoramy, wzdłuż której on sam płynął dziwnie spokojnym ruchem... [...] Oto obiad w Hotelu Europejskim z powodu otwarcia nowego sklepu... Oto stary sklep, a w nim panna Łęcka rozmawia z Mraczkowskim... Oto jego pokój z zakratowanym oknem, gdzie przed chwilą wszedł Wokulski, kiedy powrócił z Bułgarii... [...] Teraz zdawało mu się, że jest małym chłopcem i że podczas gdy jego ojciec rozmawiał z panem Raczkim o cesarzu Napoleonie, on wymknął się na strych i przez dymnik patrzył na Wisłę w stronę Pragi... (L t. 2, 367).

W przedśmiertnych wizjach znalazły się dwie związane z najbliższymi mu miejscami – własnym pokojem-grobem z zakratowanym oknem, w którym oddawał się bez przeszkód wspomnieniom dzieciństwa i z domem rodzinnym-rajem, do którego ostatecznie powraca. Dla Prusa okres dzieciństwa jest czasem niezwykle ważnym i pięknym w ludzkiej egzystencji i doświadczeniu, momentem, w którym człowiek potrafi żyć zarówno światem realnym, jak i światem wyobraźni. Gdy dorasta – ten świat wyobraźni i wrażliwości często ginie, odchodzi. Prus potrafi interesująco prezentować wnętrza swoich małych bohaterów oraz tych, w których ów świat dzieciństwa pozostaje stale żywy. Dla pisarza dzieciństwo to jedyny okres, który jest tak piękny, wrażliwy i bolesny zarazem (ambiwalentny). Gdy doroślejemy, uczymy się bowiem schematów nakładania masek, mechanizmów obrony przed bólem wpisanym w życie. W dzieciństwie, w stanie niepełnoletności, jeszcze tego nie umiemy, ale tylko wtedy potrafimy chłonąć cały świat wszystkimi zmysłami i całym danym nam rozumem. Z biegiem czasu wiedza i doświadczenie się poszerzają, a wrażliwość gdzieś się zaciera i ulata (jak u opowiadacza-narratora i zarazem bohatera, właściciela tytułowej *Kamizelki*⁵⁰), a powrót do tamtej zdolności jest bardzo trudny. Zatem najważniejsze jest dla Prusa to, by człowiek, gdy zaczyna dojrzewać i potem, gdy staje się coraz starszy, doroślejszy, zachował zdolność bycia naiwnym. Ta naiwność oznacza, że potrafi się czymś zachwycić, przejmująco wzruszyć, na coś oburzyć, jednym słowem, że pozostaje ciągle żywym człowiekiem – naiwnym, wrażliwym. Takim bohaterem jest przez całe życie Rzecki.

Anzelm Bohatyrowicz nie został wprowadzie, jak pan Ignacy, wyposażony we wspomnienia dzieciennego domu i tego czasu, który odznacza się takim urokiem dla subiekta. Kreacja Orzeszkowej nie kumuluje też w sobie tylu przymiotów dziecka, ile

⁵⁰ Por. A. Gurbiel, „Kamizelka” Bolesława Prusa, „Ruch Literacki” 1993, z. 5, s. 607-616: poprzez skomplikowany schemat przypominania i wysiłek powrotu w czas miniony zmienia się uczuciowy stosunek narratora-bohatera do obserwowanych i przeżywanych niegdyś zdarzeń, jego postawa ewoluuje w kierunku współczującej, współodczuwającej i wnikliwej rekonstrukcji zachowań i wzajemnych relacji między małżonkami wobec nieszczęścia.

można zauważyć u Rzeckiego⁵¹. Jednak w osobowości stryja Janka można również odnaleźć podobne elementy. Anzelm ma, mimo surowości i powagi, wiele pobłażliwości dla młodych i ich dziecięcej pustoty (ze słabym, ale dobrotliwym i wyrozumiałym uśmiechem przedstawia Justynie ciekawską córkę Fabianową jako „najpuściejszą dziewczynę w całej okolicy”). Nie zobaczymy go jednak, jak Rzeckiego, skrycie lubiącego bawić się niczym malec⁵². Wspomnienia Anzelma sięgają młodzieńczych czasów powstańczych, jest też chodzącą encyklopedią całej historii społeczności bohatyrowickiej, w tym niewątpliwie narodzin rodu. W wyjątkowych sytuacjach wraca mu energiczna żywość ruchów, a wraz z nią i dowcip. Zdziwionej zgrabnością, dworną usłużnością i elegancją zachowania Anzelma wobec Justyny, a znającej go jako tetryka Elżuni, odpowiada żartobliwie:

– Ot, i głupia odezwała się! – [...] bo gdyby mądra była, toby wiedziała, że kto niedźwiedzia przemoże, za nos go wodzić może. Widać, że mnie panna Justyna tak przemogła (NN 328).

Poważny nastrój Anzelma jest czasem, z rzadka co prawda, przerywany. Nie zawsze jest on pogrążony w swojej „dusznej chorobie”, a kiedyś potrafił się beztrosko śmiać, śpiewać i prawdziwie kochać⁵³. Tę niegdysiejszą młodość przypominają powiedzonka charakteryzujące się pogodą, serdecznością, żartobliwością, na które zdobywa się nawet po spędzanych w odosobnieniu swej izby chwilach „zgryźliwości”, jak sam nazywa ową przypadłość: Antolkę użądloną przez pszczołę w policzek pociesza żartując:

Nie dbaj, że pszczoła kąsa, byleś miodu dostał! Co tam, że troszkę boli, nim za mąż wyjdiesz – przestanie! (NN 330).

Taki młodzieńczo ożywiony, mowny i przyjacielski wobec mile widzianego gościa w swoim domu, Anzelm nie przypomina tego ociężałego, schorowanego człowieka,

⁵¹ Monografista twórczości Prusa zauważa, że pisarz: „w literaturze polskiej jest największym mistrzem jako odtwórca świata dziecięcego. Kreacje dzieci – zagadnienie na pozór proste – jest w istocie jednym z najtrudniejszych, dlatego też niewielu pisarzom się udawało (na przykład sceny z życia dzieci u nie byle kogo, bo u Orzeszkowej, są zdumiewająco niedołączne [...]).” Z. Szweykowski, dz. cyt., s. 97.

⁵² Stary Rzecki lubi skrycie bawić się nakręcanymi zabawkami jak dziecko: gada do nich na głos, mędrkując niewymyślnie o tezie, że cały świat to teatr, a ludzie to kukielki, którą to pesymistyczną filozofię gdzieś wyczytał – zob. L 16-17. Rzecki, też tak jak dziecko, szybko wraca po zabawie do rzeczywistości. Dzieciństwo trwa w nim również jako poczucie pokrewieństwa duchowego z dziećmi – ma zdolność rojenia i fantazjowania; ma on dużo łatwiejszy kontakt z dziećmi niż inni dorośli – Helunia wyczuwa w nim naturę bliską, przyjazną i wrażliwą. Rzecki wie, jakie zabawki daje się dziecku: „Po herbacie Helunia zaczęła ustawiać na dywanie dziś otrzymane zabawki, co chwilę wykrzykując z radości” L t. 2, 195. „W tym pudełku zabawek wybranych przez Rzeckiego były: las ze zwierzątkami, całe umeblowanie dla lalki, mały serwis i mosiężny samowar” L 193 – prawdziwy raj dla kilkuletniej dziewczynki.

⁵³ A jeszcze i teraz potrafi przypomnieć sobie, jak w przeszłości śpiewał w duecie z Martą – zob. NN 519-520. Owo „głębokie przeżycie muzyczne pozytywiści [...] eksponowali jako dowód duchowości i przeciwstawiali namiętności zmysłowca”. E. Ihnatowicz, dz. cyt., s. 167.

nieruchomo leżącego na wznak na tapczanie w swojej celce „z jednym ramieniem bezwładnie wzdłuż ciała spoczywającym, a drugim na głowę zarzuconym” z całkiem zakrytą szerokim rękawem kapoty górną częścią twarzy, spod której widać tylko „bladoróżowe, siwiejącym wąsem ocienione usta” (NN 320). Był jak dziecko cieszące się żywiołowo na wesołą kompanię, która rozświetla szarą codzienność, jak młodzieniec zapamiętany przez Martę, którego usta rozświetla radosny uśmiech, rozchodzący się po całej twarzy aż na wysokie czoło i niwelujący jego zmarszczki w ukośne, niby słoneczne promienie⁵⁴. Dobitnie też wypowiada, z absolutnym przekonaniem, prawdę najistotniejszą, że: „każdemu gniazdko swoje miłe, a osobliwie nam...”. W wypowiedzi Anzelma mieści się nie tylko potrzeba posiadania prywatnego miejsca tożsamości – rodowego gniazda-zagrody:

Najpierw od sąsiadów wyprocesowaliśmy to, co nam odebrane było, potem zbudowaliśmy ten oto domek, a potem już wszystko poszło: i pasieka, i sadek [...]

wraz z ciasną, ale własną celką, ale i poczucie więzi z całym bohatorywickim ludem, dla którego, w przeciwieństwie do panów, jak podkreśla:

Gniazdo nasze – wszystko nasze... i dla tej przyczyny trzymamy się jego zębami i pazurami (NN 137, 138, podkr. – A.D.).

Pokoje bohaterów powieści Orzeszkowej i Prusa łączy upodobanie do staroświeckości, ale i paradoksalnie otwartość na godnych gości. Bezinteresowna gościnność Rzeckiego i wrodzona niemalże dworna uprzejmość Anzelma nie kłóci się z pustelnicznym, zakonnym charakterem ich pokoi. Nie troszcząc się o estetykę otoczenia, o wygodę snu i odpoczynku, okazują przywiązanie do sprzętów i przedmiotów pamiątkowych, wartościowych niematerialnie. Sypiają: Rzecki na wąskim, żelaznym, twardym jak żołnierska prycza łóżku z bardzo cienkim materacem i „twardą pościelą”, na której trudno się zasypia⁵⁵; Anzelm na równie mało wygodnym i bynajmniej nie puchowym, drewnianym tapczanie z siennikiem. Niejako wojskowy tryb życia (Rzecki wstaje regularnie o szóstej, myje się szybko, zapewne w zimnej wodzie) sugeruje wisząca nad łóżkiem dubeltówka „nigdy nie używana”, rdzewiejąca w wyobraźni właściciela w momencie chwilowej niedyspozycji subiekta⁵⁶, a przypominająca czasy młodości, gdy Rzecki wraz z Katzem uczestniczył w powstaniu węgierskim przeciw Austrii. Anzelm, który nie zapomniał niczego z powstańczej walki, jest równie zdyscyplinowany i niewymagający. W pokoju Rzeckiego wszystko wydaje się przedwiekowe, starodawne i sta-

⁵⁴ Zob. NN 326.

⁵⁵ Zob. L 16.

⁵⁶ Zob. L 295.

roświeckie: wypłowiła, zielona firanka⁵⁷, wyblakłe, stare, nigdy niezmiennie, może przetarte gdzieś sukno na stole, z widocznymi na nim plamami, łojowe świece w mosiężnych lichtarzach, „których już nikt nie palił”. Świadczy to o braku potrzeby zmian, a właściwie o potrzebie zachowania wszystkiego w niezmienności, dlatego nie wymienia się zaplamionego obicia i firanki czy innych niemodnych, starych drobiazgów na stole. Dobrowolne umartwianie się nie wynika z potrzeby afiszowania się ze swoim cierpieniem, owo swoiste minimum jest ich wyborem i nieodzowną potrzebą zapewniającą spokój i zadowolenie. Ascetyczne warunki mieszkania nie idą w parze z surowym niezrozumieniem potrzeby rozrywki u innych. Wręcz przeciwnie, oni sami mają swoje małe, ale dla nich wystarczające radości. Rzeckiemu, prócz chwil posępnego humoru, zdarza się bywać w dobrym nastroju właśnie w pieleszach własnego domostwa, gdzie czuje się najdoskonalej:

Jeżeli dzień udał się dobrze, pan Ignacy był kontent. Wówczas przed snem czytał historię konsulatu i cesarstwa albo wycinki z gazet opisujących wojnę włoską z roku 1859, albo też, co trafiało się rzadziej, wydobywał spod łóżka gitarę i grał na niej Marsza Rakoczego przyśpiewując wątpliwej wartości tenorem. [...] Jest niedziela, szkaradny dzień marcowy, zbliża się południe, lecz ulice Warszawy są prawie puste. [...] Pomimo, a może z powodu tak brzydkiego czasu pan Ignacy siedzący w swoim zakratowanym pokoju jest bardzo wesół. [...] Więc, choć deszcz ze śniegiem bije w zakratowane okna, choć pada tak gęsto, że w pokoju jest mrok, pan Ignacy ma wiosenny humor. Wydobywa spod łóżka gitarę, dostraja ją i wzięwszy kilka akordów, zaczyna śpiewać przez nos pieśń bardzo romantyczną (L 16, 32).

Po pracy raczej nie lubi opuszczać pokoju bez koniecznej przyczyny czy przymusu. Gitara Rzeckiego sygnalizuje w jego osobowości skłonność do stonowanej radości; niegdyś, w młodości musiał być bardziej towarzyski i lubił przestawać z młodymi. Wyjąwszy krótkie momenty odprężenia przy muzyce, instrument schowany jest w pudle przypominającym dziecinną trumienkę, dodatkowo wsuniętym pod łóżko, jakby Rzecki wstydził się tej namiastki radości i chciał ukryć swoją ludzką przypadłość, traktowaną niemalże jak słabość. Zaskoczony przez Wokulskiego w momencie muzykowania czuje się skonfundowany, więc szybko chowając instrument, kładzie pudło przez omyłkę nie pod, tylko na łóżko. Jest zaaferowany wizytą i przyłapaniem go niemalże na niegodnym uczynku:

Zasadza na nos binokle, które mu spadają, potem wydobywa spod łóżka trumienkowane pudło, śpiesznie chowa gitarę i toż samo pudełko wraz z gitarą kładzie na swoim łóżku (L 33).

⁵⁷ To kolor kontrastowy wobec intensywnego, głębokiego odcienia trawy, z którego emanuje energia i optymizm, który pobudza ciało i umysł do działania. Wypłowiła zieleń sugeruje właśnie odwrotne oddziaływanie kolorystyczne, niż te właściwe dla intensywnych kolorów inspirowanych naturą.

A przecież ochota do weselenia się przy muzyce dowodzi, że jeszcze nie wszystek umarł. Podobnie jak wspomniany udział w pijatyce u Machalskiego⁵⁸, tak zażyłość z radcą Węgrowiczem i agentem Szprotem (objawiająca się wspólnym zamiłowaniem do degustacji piwa i politykowania⁵⁹) czy niefrasobliwe, ale połączone z wielkimi wyrzutami sumienia na drugi dzień, upicie się po przedstawieniu w teatrze⁶⁰ dowodzą predylekcji Rzeckiego do towarzystwa. Aktualnie wystarcza mu wszakże zwykle rozrywka w zaciszu domowym. Jeśli bywa gdzieś w świecie, to z obowiązku, jak na obiedzie w Hotelu Europejskim z okazji ceremonii poświęcenia nowego sklepu, na którym pozostaje raczej biernym obserwatorem, aniżeli współbiesiadnikiem i ocenia przyjęcie negatywnie:

Z początku uczy wszystko odbywało się bardzo poważnie; coraz ktoś z biesiadników zabierał głos i gadał tak, jakby chciał odgadać wypite wino i zjedzone potrawy. Lecz im więcej wynoszono pustych butelek, tym dalej uciekała z tego zgromadzenia powaga, a w końcu – zrobił się taki hałas, że wobec niego prawie oniemiała muzyka. Byłem zły jak diabeł [...]. Około północy sala była podobna do trupiarni albo do szpitala [...]. Wreszcie odnalazłszy doktora Szumana, który był prawie trzeźwy, zabrałem go do siebie na herbatę (L 166).

Tak jak nie jest w guście Rzeckiego urządzenie zgromadzeń we własnym mieszkaniu, tak i niemiłe są mu bezosobowe, tłumne, huczne obiady. Woli intymne spotkania przy herbatce we własnym pokoiku, na których i posiedzieć można, i porozmawiać lub kameralne herbatki u pani Stawskiej, na których nieistotne jest menu przyjęcia, tam bowiem smakuje się sam nastrój, aurę roztaczaną przez gospodynię:

Rozkosz, jak nas przyjęto!... Marianna wysypała kuchnię piaskiem, pani Misiewiczowa ubrała się w jedwabną suknię tabaczkowego koloru, a pani Stawska miała dziś takie śliczne oczy, rumieńce i usta, że można się było na śmierć zacałować przy tej pięknej kobiecie. [...] Co to był za wieczór!... Jak pani Stawska dziękowała nam za zabawki, jak ona osładzała Wokulskiemu herbatę (L t. 2, 194).

⁵⁸ „Pewnego razu zaprosił Machalski mnie i Wokulskiego do siebie na wieczór. [...] Ponieważ gościnny Machalski już na schodach przyjął nas ogromnymi kielichami wina (i to wcale dobrego), a mnie wziął w szczególną opiekę, muszę więc przyznać, że od razu zaszumiało mi w głowie, a w kilka minut później byłem kompletnie zapity” L 360.

⁵⁹ Piwo jest dla Rzeckiego rozrywką nie tylko w chwilach odprężenia i relaksu, ale i w momentach zmartwień: „Taki byłem nieswój, taki zmartwiony, że zamknąwszy sklep poszedłem na piwo. Spotkałem tam radcę Węgrowicza, który wciąż wiesza psy na Wokulskim, ale miewa bardzo szczęśliwe pomysły polityczne... i kłóciliśmy się do północy” L t. 2, 147-148; „Tego samego wieczora chciałem pobiec do moich szlachetnych przyjaciółek [...]. Tymczasem akurat o wpół do dziewiątej zachciało mi się pić i – zamiast do pań, poszedłem na kufelek. Był już tam radca Węgrowicz i Szprot, agent handlowy” L t. 2, 151; „Wieczorkiem zaszedłem do restauracyjki na piwko” L t. 2, 185.

⁶⁰ „Poszedł nawet (mimo późnej nocy) do restauracji, gdzie grała muzyka złożona ze skrzypców, fortepianu i arfy. Zjadł pieczeń z kartoflami i z kapustą, wypił kufel piwa, potem drugi kufel, potem trzeci, czwarty... nawet siódmy... zrobiło mu się tak jakoś raźnie, że cisnął arfiarce na talerz dwie czterdziestówki i zaczął śpiewać pod nosem” L 292.

W tym upodobaniu pana Ignacego do wizyt u pani Stawskiej daje się zauważyć, że Rzecki, przywiązujący taką ogromną wagę do wystroju wnętrza własnego pokoju, patrzy na innych ludzi przez pryzmat ich mieszkań i charakteru ich wnętrz. Gdy zostaje pełnomocnikiem Wokulskiego jako właściciela kamienicy po Łęckich i pierwszy raz składa wizyty u niektórych lokatorów, opisuje w swym pamiętniku szczegółowo i rzeczowo pokój studentów⁶¹ oraz zestawia kontrastowo, wykazując wnikliwą spostrzegawczość, salony baronowej Krzeszowskiej i pani Stawskiej. Ten pierwszy⁶² robi na nim zdecydowanie złe wrażenie, które potwierdza pojawienie się właścicielki, jej rysopis i zachowanie zgoła niegościnne. Ten drugi⁶³ opisuje równie rzeczowo i konstatuje, że jest on w wystroju dużo weselszy aniżeli odwiedzony uprzednio. Przy czym Rzecki zwraca uwagę na dysharmonię ich tonacji kolorystycznych: ciemny (kolor ciemnopopielaty) – jasny (kolor perłowy, szafirowe sprzęty); nieożywiony – ożywiony przez białe i różowe kwiaty w oknach. „Filozofia umeblowania” nie jest zatem Rzeckiemu obca. Odczucia, będące wynikiem oglądu tego drugiego salonu, korespondują z wrażeniem, jakie wywiera na panu Ignacym pani Helena. Jednak, choć Rzecki wydaje się tak oczarowany panią Stawską, właściwie zakochany w niej, to miłość Rzeckiego jest romantyczna na sposób sentymentalny – cicha, niewymagająca, idealna, platoniczna. Nie dopuszcza myśli o małżeństwie – ofiarowuje on panią Stawską Wokulskiemu, tyle że ten ostatni nie korzysta z tego poświęcenia. Rzecki pozbawia się miłości erotycznej, choć skrycie marzy o nieustannym przebywaniu w mieszkaniu pani Heleny. Nigdy nie sytuuje się wobec Stawskiej jako konkurent, choć nie jest obojętny na jej wdzięki. To sytuacja nieżyciowa, może analogiczna do marzycielstwa Rzeckiego. Jest on bowiem na swój sposób w tej miłości szczęśliwy.

Podobnie jak Rzecki, tak i Anzelm wybiera rezygnację z pełni życia w ograniczonej przestrzeni, rezygnację z miłości, która stała się niemożliwa. Po młodzieńczych, zakończonych porażką silnych afektach, obaj wybierają życie w celibacie, niczym mni-si; obaj mają świadomość, że dla nich już za późno na układanie sobie życia. Nie tracili zdolności odczuwania piękna miłości – z lubością wspominają młodzieńcze

⁶¹ Zob. L 374: „Trzy łóżka. Na jednym z książką w ręku i nogami opartymi o poręcz leży jakiś młody człowiek z czarnym zarostem i w studenckim mundurku; na dwu innych łóżkach pościel wyglądała tak, jakby przez ten pokój przeleciał huragan i wszystko do góry nogami przewrócił. Widzę też kufer, pustą walizkę tudzież mnóstwo książek leżących na półkach, na kufrze i na podłodze. Jest nareszcie kilka krzeseł giętych i zwyczajnych i niepolitutowany stół, na którym przyjrawszy się wyraźniej spostrzegłem wymalowaną szachownicę i poprzewracane szachy”.

⁶² Zob. L 379: „Dziwny był widok tego salonu. Meble okryte ciemnopopielatymi pokrowcami, to samo fortepian, to samo pajak zawieszony u sufitu; nawet stojące w kątach kolumny z posążkami miały także popielate koszule”.

⁶³ Zob. L 385: „Salonik nieduży, koloru perłowego. Szafirowe sprzęty, pianino, w obu oknach pełno kwiatów białych i różowych, na ścianach premia Towarzystwa Sztuk Pięknych, na stole lampa ze szkłem w formie tulipana”.

porywy serca (Anzelm rozchorował się nie tylko z powodu klęski powstania, ale i z powodu kończącej nadzieje na spełnienie miłości odmownej decyzji Marty; Ignacy doznał rozczarowania w miłości do Małgosi Pfeifer, bo co to za uczucie, które nie potrafi przetrwać rozłąki i rozdzielenia kochanków). Obie kobiety, które z różnych pobudek odrzuciły ich względy, pozostają dla nich już nieosiągalne, niezależnie od tego, czy zostają wolne (jak Marta), czy oddają rękę i serce innym (jak Małgosia Janowi Minclowi, później – Stachowi Wokulskiemu). Obaj mają w podświadomości ten sam bunt, choć subtelny i wyciszony, który Gustawowi w *Dziadach* Adama Mickiewicza kazał dostrzegać w kobiecie marny puch, a zarazem ją ubóstwiać. Anzelma i Rzeckiego niezmiennie cechuje podobnie szarmancki stosunek do płci pięknej i to wbrew własnemu doświadczeniu zaprawionemu goryczą. Anzelm potrafi otrząsnąć się z kontemplacji i wspomnień, gdy po dwudziestu trzech latach spotyka Martę na weselu Elżusi Fabianowej i, pokrywając wzruszenie żartem, nie okazać żadnych pretensji⁶⁴.

Podobnie mądre, dostojne i radosne ubóstwo obserwujemy w niskiej celce Anzelma:

Pod otwartym oknem, na podługowatym, prostym stole, na kilku książkach w zniszczonej oprawie stała lampka z wysokim kominkiem; przy glinianym dzbanku i szklance z zielonawego szkła leżał wśród grubych okruch nie dojedzony kawał razowego chleba. [...] W głębi izdebki, pod ścianą okrytą cienkim i chropowatym pokładem wapna, na tapczanie zasłanym kracia-
stą, domowego wyrobu kołdrą Anzelm w kapocie i butach na wznak leżał, z jednym ramieniem bezwładnie wzdłuż ciała spoczywającym, a drugim na głowę zarzuconym. [...] W górze nad leżącym w martwej nieruchomości człowiekiem blado błyskały ramy świętego obrazu i szaro majaczyły wizerunki rycerzy, cierniową koronką zwieńczone (NN 320-321).

Chropowatość tego wnętrza, pozbawionego dynamiki, wyblakłość ram świętego obrazka, szarość wizerunków rycerzy na koniach w drewnianej oprawie przybliżyła to wnętrze do grobowego wnętrza pokoiku Rzeckiego. Takie dobrowolne zawężenia mieszkalnych przestrzeni kojarzą się z celą klasztorną oraz z celą więzienną, tym bardziej, że izdebka Anzelma jest malutka, niska, z „chropowatymi, skąpo pobielanymi ścianami” i równie skromnym, iście zakonnym wystrojem, zaś w oknie pokoiku przy sklepie, na jego zapleczu, znajduje się nieodzowna krata. Skoro w pojęciu Rzeckiego witrynowe okna sklepu streszczały jego zasoby⁶⁵, to i okno pokoju mieszkalnego określa lokatora. O witrynie sklepowej Rzecki sądzi, że powinna zwracać uwagę przechodniów – a to najmodniejszym towarem, a to pięknym ułożeniem lub figlem. Potrafi sam o to zadbać, wymyślając co tydzień plany nowych wystaw okiennych. Rzecki w swym grobowcu za życia odmiennie niż zwykli śmiertelnicy postrzega własne otoczenie: krata, pajęczyna w oknie przedstawia mu się jako kamuflaż. Dlatego o to własne okno

⁶⁴ Por. NN 492-493.

⁶⁵ Zob. L 16.

nie dba zupełnie. Doskonale odgradza go ono od uciążliwej rzeczywistości, do której wcale nie tęskni:

Z domu pan Rzecki wychodził rzadko i na krótko i zwykle kręcił się po ulicach, na których mieszkali jego koledzy albo oficjaliści sklepu. Wówczas [...] jego nieśmiałe zachowanie się zwracało powszechną uwagę. Pan Ignacy wiedział to i coraz bardziej zniechęcał się do spacerów. Wolał przy święcie kłaść się na łóżku i całymi godzinami patrzeć w swoje zakratowane okno, za którym widać było szary mur sąsiedniego domu, ozdobiony jednym jedynym, również zakratowanym oknem, gdzie czasami stał garnczek masła albo wisiały zwłoki zająca (L 16).

Rzecki to typ samotnika, człowiek zakompleksiony, uważający się niemalże za jakiegoś „ludka z mchu i paproci” niepasującego już do nowoczesnego świata, dobrowolnie odcinającego się od ludzi, a skupionego jedynie na zawężonym polu interesów sklepowych. To ktoś, komu przestało zależeć na tym, by stale nadążać za pędem życia. Lubi refleksyjnie zapatrzeć się w okno naprzeciwko, co łączy go w upodobaniach ze starszą panią Misiewiczową, znajdującą czystą przyjemność w przypatrywaniu się oknom naprzeciwko rozjaśnianym zapalonymi wieczorem światłami bądź „kiedy jest ładny dzień i czyste niebo, gdyż dla niej okno starczy za teatr, koncert i znajomości” (L t. 2, 155). Widok z okna pokoiku Rzeckiego nie jest tak radosny i urozmaicony: jego kratę odbija, dubluje niejako druga krata – w jedynym oknie naprzeciwległego domu o szarym murze. Ta szarość kojarzy się z losem, z trybem życia subiekta. Budzi asocjacje z szarością jako kolorem nijakości, tą przywodzącą niepewność, przytłaczającą. Rzecki jest przecież pokazany jako ktoś wtopiony w kolorystykę szarości, mroku, spłowiałej zieleni. Jego pokój łączy czerń z tą szarością, która już „średniowiecznym i późniejszym władcom”, kojarząc się z troską, przygnębieniem, smutnym dniem powszednim, znamionowała „życie ich poddanych, bowiem nieodmiennie towarzyszyły im bieda i troska”⁶⁶. Wszystko to tworzy jakiś martwy, bo pozbawiony żywszych kolorów, widok.

Podobnie jak Rzecki, tak i Anzelm pozostaje okresowo nieczuły na dźwięki, barwy i na sygnały z zewnątrz bajecznie kolorowego (w pełni lata) nadniemeńskiego świata:

– Żeby teraz z fuzji mu nad głowę wystrzelić, ani poruszy się, ani przemówi, i żadne prośzenie albo krzyczenie nic nie pomoże. Sam przez się potem dźwignie się i odżyje... (L 321).

⁶⁶ Zob. R. Gross, *Dlaczego czerwień jest barwą miłości*, przeł. A. Porębska, Warszawa 1990, s. 177-178. Zob. też M. Lurker, *Przesłanie symboli w mitach, kulturach i religiach*, przeł. R. Wojnakowski, Kraków 1994, s. 198. Szarość przywodzi na myśl niepewność, przytłacza, wprowadza w smutny nastrój. Nie ma ona własnego życia, jest bezkrwista, nie drażni, cechuje ją nie zwracanie na siebie uwagi; oznacza mgłę, która czyni wszystko nieprzeniknionym; kojarzy się też z codziennością. „Szarość jest głucha i nieruchoma. Ten brak dynamiki ma jednak inny charakter, niż nieruchomość zieleni, leżącej pomiędzy dwoma aktywnymi kolorami, z których się składa. Dlatego szarość jest nie ruchomością pozbawioną nadziei” – W. Kandinsky, *O duchowości w sztuce*, wstęp M. Bill, przeł. S. Fijałkowski, Łódź 1996, s. 94.

Podobnie jak w kwaterze Rzeckiego, blado-szare odcienie izdebki Anzelma korespondują z jego martwą nieruchomością i bezwładem, z surowym wyrazem ust ocienionych siwiejącym wąsem. Anzelm trwożliwie unika wszelkich swarów i gwarych miejsc. Krata w oknie pokoju Rzeckiego to wszakże nie tylko, jak haczyk w drzwiach celki Anzelma, zamknięcie, odgródzenie, to także element wspomnienia niegdyś wybranej idei, drogi życiowej, wymagającej ograniczenia potrzeb materialnych. Ukazuje to motyw przeprowadzki Rzeckiego, koniecznej w związku ze zmianą lokalizacji sklepu:

[...] było mi trochę przykro wynosić się na nowy lokal. Jeszcze ze sklepem pół biedy; nawet wolę służyć w ogromnym magazynie, na wzór paryskich [...]. Żal mi jednak było mego pokoju, w którym dwadzieścia pięć lat przemieszkiwałem. Ponieważ do połowy lipca obowiązuje nas stary kontrakt, więc do połowy maja siedziałem w moim pokoiku, przypatrując się jego ścianom, kracie, która przypominała mi najmiłsze chwile w Zamościu, i starym sprzętom. Jak ja to wszystko ruszę, jak ja to przeniosę, Boże miłosierny!... – myślałem. Aż jednego dnia [...] Staś przed samym zamknięciem sklepu przychodzi do mnie i mówi: – Cóż, stary, czas by się przeprowadzić na nowe mieszkanie. Doznałem takiego uczucia, jakby ze mnie krew wyciekła. [...] Wziął mnie pod rękę i prowadzi przez tylne drzwi sklepu do sieni. [...] otworzył drzwi po drugiej stronie sieni... Wchodzę... Słowo honoru – salon!... Meble kryte utrechttem, na stołach albumy, w oknie majoliki... Pod ścianą biblioteka... – Masz tu – mówi Staś pokazując bogato oprawne książki – trzy historie Napoleona I, życie Garibaldiego i Kossutha, historię Węgier... Z książek byłem bardzo kontent, ale ten salon, muszę wyznać, zrobił na mnie przykre wrażenie. Staś spostrzegł to i uśmiechnąwszy się, nagle otworzył drugie drzwi. Boże miłosierny!... ale ten drugi pokój to mój pokój, w którym mieszkałem od lat dwudziestu pięciu. Okna zakratowane, zielona firanka, mój czarny stół... A pod ścianą naprzeciw moje żelazne łóżko, dubeltówka i pudło z gitarą... – Jak to – pytam – więc mnie już przenieśli?... – Tak – odpowiada Staś – przenieśli ci każdy ćwieczek, nawet płachtę dla Ira. – Może to się wyda komuś śmiesznym, ale ja miałem łzy w oczach... (L 151-152).

Rzecki ze wstydem odkłada przeprowadzkę do innego lokum nie z racji starokawalerskich przyzwyczajień. To dla niego przejście do innego życia. Salon to miejsce nie dla niego. Książki to z pewnością coś, co pasuje do wnętrza starego pokoju, a jedyne, czego wydaje się brakować w tym prostym, surowym wystroju, to akcenty związane z kultem Napoleona. Co stało się z pamiątkami, które prawdopodobnie odziedziczył po ojcu – fanatycznym wielbicielu cesarza, obwieszającym jego wizerunkami każde wolne miejsce na ścianach swego mieszkania? Rzecki nie potrzebuje tych uzewnętrznień, bo napoleońskie idee ma w sercu. Książki są, Rzecki czytuje bowiem w wolnej chwili – to jedna z jego nielicznych rozrywek, ale te, jako skarby, bo raczej nie dla zachowania porządku, ukrywa zapewne w jedynej, ciemnowiśniowej szafie. W nowym mieszkaniu okna także są zakratowane – to wspomnienie Zamościa, w którym był więziony ponad rok, zanim mógł wrócić do Warszawy, a zatem to reminiscencja radosnej chwili przywrócenia nadziei na powrót do domu. Książki-relikwie w zniszczonej oprawie, leżące na stole celki Anzelma, „przy samej ścianie, za lampką z wysokim kominkiem”

(NN 286) to z kolei pamiątka przedpowstańczego solidaryzmu dworu z zaściankiem, dobitnie podkreślonego dedykacją: „Andrzej Korczyński – Jerzemu Bohatyrowiczowi”.

Pokój Rzeckiego, niczym żywa istota reagująca na przeobrażenia właściciela, jest z nim zjednoczony. Kiedy Rzecki upija się po przedstawieniu w teatrze, wydaje mu się,

[...] że Ir jest chory, to, że rdzewieje nigdy nie używana dubeltówka, to znowu, że jest jakiś błąd w zielonej firance, która zasłaniała okna, a nareszcie, że herbata jest za gorąca i trzeba ją pić wolniej niż zwykle (L 295).

Rzecki zapomina się, wyzwala z poczucia obowiązku, nie chce mu się iść do sklepu, pograża się w lenistwie, dlatego wydaje mu się, że jego drugie ja – pokoik – ulega wyimaginowanym przeobrażeniom. Tak jak można polegać na właścicielu, tak samo przyjaciele Rzeckiego instynktownie czują się doskonale i bezpiecznie w pokoiku przy sklepie. Gdy Wokulski w szkaradną, marcową niedzielę wraca z Bułgarii do Warszawy po ośmioletniej nieobecności, pierwsze kroki kieruje do Rzeckiego, słysząc dźwięki jego gitary i od razu sadowi się na kanapie, na której kładzie się Ir, opierając Wokulskiemu – stałemu bywalcowi – głowę na kolanach. Te nieefektywne ściany nabierają dla przyjaciół Rzeckiego innego wymiaru, są schronieniem, azylem, ostoją. Wokulski mieszkał w nim przecież aż do zesłania:

W początkach roku 1861 Stach [...] Zamieszkał u mnie (w tym pokoiku z zakratowanym oknem i zielonymi firankami) [...]. Przeniósłszy się do mnie pracował po całych dniach i nocach, aż mnie nieraz złość brała. Wstawał przed szóstą i czytał. Około dziesiątej biegł na kursa, potem znowu czytał. Po czwartej siedł na korepetycję do kilku domów (L 356).

Wokulski zawsze tam powracał niczym do azylu, na przykład kiedy jesienią 1870 roku przybywa z Irkucka, także zjawia się u Rzeckiego, tak samo siedzącego spokojnie przy wieczornej herbatce. Stabilność wnętrza pokoiku zapewnia niezmiennie możliwość ukojenia dla niegdysiejszego współlokatora takiego wnętrza. Dlatego Wokulski rozumie i współodczuwa sentyment Rzeckiego do starych kątów oraz sprzętów i dlatego okazuje taką domyślność, delikatność uczuć, odgadując w lot, że Rzecki może tęsknić za dawną siedzibą i dlatego sam dopilnowuje przeniesienia wszystkich sprzętów do nowego lokalu, za co Rzecki z wdzięcznością nazywa go „złotym sercem”. W momentach trudnych Wokulski lubi powracać do Rzeckiego i odwiedzać jego pokoik jak kojący, ocalający i chroniący przed ponurymi myślami dom:

– Co dziś robisz ze sobą? Nie zaprosiłbyś mnie na herbatę? Naturalnie, zaprosiłem go z radością i przypomniałem sobie dobre czasy, kiedy Stach przepędzał u mnie prawie każdy wieczór. Jakże daleko te czasy! (L t. 2, 190).

Wokulski przychodzi tylko dla oderwania myśli, ale nie potrafi myśleć o niczym innym, jak o braku zaproszenia na bal u księcia, jest posępny; Rzecki jest zakłopotany, zatroskany o przyjaciela i szczerzy w zakrapianej (herbatą z arakiem) rozmowie.

Gościnność Rzeckiego (podobnie jak Anzelma) wynika z przynależności do tej kategorii osobowościowej, którą Szweykowski nazwał kategorią człowieka prostego, a zatem wywodzącego się z ludu, który Prus w swojej twórczości wyróżnia instynktem ofiarnego służenia bez samochwalstwa. Ta gotowość ujawnia się w niezgrabnej próbie obrony honoru pani Stawskiej w sądzie⁶⁷. Jak sugeruje Bachórz⁶⁸, subiekt pochodzi z ludu miejskiego, będącego dla romantyków ludem niższej kategorii jako żyjący nie na wsi, a w kamienicy, w zaduchu miasta. Ów miejski zaduch sugeruje pokój starego subiekta, który jest mały, wąski, ciemny, zimny (skoro Rzecki wstaje rano z chłodnymi nogami i zeszywniałymi z zimna i wilgoci rękami) i pewnie duszny (stary, ślepy i niedomagający pies Ir zapewne nie wpływa na przyjemną woń). Tylko rdzenie wiejski lud, nie mając w sobie chytryści i lokajskiej służalczości, służy z serca, nigdy zdradliwie czy dla interesu. Rzecki jest takim właśnie bezinteresownym w stosunku do Wokulskiego i innych człowiekiem. Cechą wspólną ludu romantyków i Rzeckiego jest wrażliwość na cudze cierpienie i przyrodzona dobroć. Bywa on tam, gdzie są ludzie w potrzebie, nie przechodzi obojętnie koło cudzej biedy, nie ma poczucia wyższości, raczej przeciwnie, wydaje się mieć kompleks niższości. Mając w sobie prymarny odruch człowieczeństwa, upomina się o ludzi, niesie nieustanną pomoc, nie trzyma długo urazy w sercu. Gdy Wokulski skazuje przyjaciela na katusze, zmuszając go do pójścia na przedstawienie teatralne i wręczenia albumu z widokami ukochanej Warszawy i warszawianek Rossiemu, po chwilowej reakcji głębokiej obrazy, wypełnia życzenie Stacha, bo nie potrafi zrobić mu przykrości, nawet potem tłumaczy sobie życzenie pryncypała jako troskę o niego i chęć zrobienia mu przyjemności, którą rzeczywiście miał po przedstawieniu:

W rezultacie pan Ignacy nie był niezadowolony z pobytu w teatrze. [...] Toteż wychodząc z teatru nie miał pretensji do Wokulskiego; owszem zaczął nawet podejrzewać, że kochany Stach tylko dla zrobienia mu przyjemności wymyślił komedię z wręczeniem podarunku Rossiemu (L 291-292).

Podobne skłonności i predyspozycje przejawia Anzelm, u którego są one dane, jako reprezentantowi ludu wiejskiego, niejako z przyrodzenia. Wrażliwość tej samej kategorii przy niesieniu pomocy potrzebującemu przejawia choćby w stosunku do dziadunia Domunta, którego (rozdygotanego i bełkocącego wskutek przypomnienia mu Pacenki) potrafi uspokoić w chwili silnego wzburzenia i ukoić jego cierpienie poprzez zwyczajne uroczyste zapewnienie, pod słowem uczciwości, że jego krzywdziciela już nie ma. Podobnie jak Rzecki, rad jest niezwykle gościom w swojej zagrodzie, ożywia się i jest oburzony, że Antolka przyjmuje Justynę w kuchni. Wyłania się ze swojej jaskini,

⁶⁷ Por. L t. 2, 179.

⁶⁸ Por. J. Bachórz, *Wstęp*, [w:] B. Prus, dz. cyt., s. LXXXV.

otwierając „po cichu drzwiczki od przeciwka w kącie kuchni umieszczone” (NN 325).
Na widok miłego gościa

[...] uśmiech przyjazny, prawie radosny otworzył mu usta i rozszedł się po całej twarzy aż na wysokie czoło, którego zmarszczki wyciągnęły się jak ukośne promienie. – Proszę, do świetlicy proszę! Kto widział gościa w kuchni przyjmować? Chata nasza niska, ale nie ciasna, nie ciasna! (NN 326).

Osobiście sadza Justynę na krześle przy stole (bo to wygodniej, niż na ławie) i prosi Antolkę, aby gości wieczorą poczęstowała, sam zabawiając dwornie Justynę rozmową. Podobnie jak Prus w kreacji Rzeckiego, tak i Orzeszkowa w osobowości Anzelma sytuuje wrażliwość muzyczną. Anzelm Bohatyrowicz za młodu stawał chętnie za panną Korczyńską, biorącą akordy na fortepianie i śpiewał: „Bywaj dziewczę, zdrowe, ojczyzna mię woła!” czy razem w duecie pieśń *Ty pójdiesz górą...* Marta wspomina że kiedyś równie pięknym, „pysznym” głosem, jak Janek, odznaczał się i jego stryj: „I ten Anzelm kiedyś, gdzie tylko, bywało, obróci się... śpiewa” (NN 21). Jeszcze i teraz daje się porwać urokowi śpiewu, tyle że wspólnego, nawet gromadnego, bo tak się w Bohatyrowiczach świętuje:

Anzelm w polonezową nutę, poważną i tęskną, zasłuchany z bladym na ustach uśmiechem sam nucić zaczął: „Ty rozkwitniesz różą, ty rozkwitniesz różą,/ A ja kaliną!” [...] oboje dalekiej nucie zawtórzyli: „Ty pójdiesz drogą, ty pójdiesz drogą,/ A ja łożami” [...] (NN 519).

Podsumowując, opisy najdrobniejszych detali pokoi wraz z przynależnymi im wyróżnikami kształtu, wielkości, barwy, charakteru wystroju, umeblowania, nawet zawartości garderoby czy preferencji gastronomicznych⁶⁹ współtworzą bogactwo wiedzy o samym bohaterze, przybliżają jego osobowość, charakter. Pisarze pozytywistyczni posługują się opisami wnętrz tej najbliższej człowiekowi, najbardziej prywatnej przestrzeni, jaką jest własny pokój, by pełniej wyrażać poglądy, odczucia i idee. Z przeanalizowanych w niniejszym szkicu deskrypcji prywatnych wnętrz, przynależnych Ignacemu Rzeckiemu oraz Anzelmowi Bohatyrowiczowi, można wysunąć wniosek o pokrewieństwie, wspólnocie kreacji czy typu charakterologicznego obu bohaterów. Zaprezentowane zestawienie uprawnia do nazywania bohatera epopei Orzeszkowej literackim bratem duchowym ukochanej postaci powieści Prusa.

⁶⁹ Ten aspekt, z uwagi na ograniczenie ilościowe tekstu, nie został rozwinięty. Garderobiane upodobania obu postaci, jako kolejny wspólny wyróżnik, pozwalają zaprezentować bohaterów jako dziwaczających, samotnych romantyków, którzy przypadkowo zabłąkali się w pozytywistyczne czasy.